



Duszpasterz patriota **męczennik**



W październiku tego roku minie 40 lat od bestialskiego zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki przez władze komunistyczne. W związku z tym zawiązał się w jego sanktuarium na Żoliborzu Społeczny Komitet Upamiętnienia 40. Rocznicy Porwania i Męczeńskiej Śmierci Błogosławionego. Trwający 37 tygodni program obchodów rozpocznie się 28 lutego, w rocznicę odprawionej przez księdza Popiełuskę w 1982 roku pierwszej mszy za ojczyznę, a zakończy 3 listopada 2024, w rocznicę Jego pogrzebu. Przewidziano szereg wydarzeń m.in. sesje naukowe, koncerty i wystawy. Teksty modlitw i litanii za wstawiennictwem Błogosławionego oraz fragmenty jego nauczania i inne materiały są dostępne pod adresem: <https://popieluszko.net.pl/40rocznica/>

Współczesna husaria



Polska wraz z Węgrami nawet rozszerzyła listę zabronionych produktów. Niestety w międzyczasie zmienił się rząd RP i nastąpiła Koalicja 13 grudnia, która wszelkie unijne przepisy, nawet te bardzo niekorzystne dla Polski, realizuje z gorliwością godną ubolewania i zdumienia.

Str 4

Lewicowa rewolucja, czy Z kościoła do piekła



Obecnie przedstawione plany redukcji podstawy programowej nie wróżą niczego dobrego, nie widać też większej troski o spójność podstawy programowej szkoły podstawowej i ponadpodstawowej, korelacji międzyprzedmiotowej.

Str. 6

Z kościoła do piekła



Naszą trójkę wyprowadzili z domu i staliśmy na podwórzu ze spuszczonej głowami, widząc, jak rabują nasz dobytek. Jeden Ukrainiec uderzył ojca dwa razy w twarz i powiedział: „Majete swoju Polsczu”, to znaczy po naszemu: „Macie swoją Polskę”.

Str. 9

Barbarzyńcy w gospodarce



Właściwie to każdy dzień przynosi wymierne straty społeczne i gospodarcze [...]. Zaczęło się od afery wiatrakowej (korzystna dla niemieckich producentów sprzętu OZE), zajęcia mediów publicznych, wygaszenia sygnału (szacowane straty 70-100 mln zł).

Str. 10

Niech kradną dalej



Kto pamięta, jak młodą dziennikarkę tej stacji niejaki „Farmazon” obrażał wyzywając od k..., a operatorowi groził połamaniem rąk? Kto pamięta ataki fizyczne na red. Magdalenę Ogórek? Kto pamięta zachowanie się przedstawicieli poprzedniej opozycji w studiach TVP [...].?

Str. 16

Czy na ulicy można prowadzić politykę?

Od Weimaru po współczesność



PIOTR GAGLIK

■ Na początku wyjaśnienie: Republika Weimarska to rządy republikańskie i parlamentarne w Niemczech w latach 1919-33, kojarzone z pierwszymi w pełni demokratycznymi wyborami ogólnoniemieckimi do Zgromadzenia Narodowego. Zebrało się ono w Weimarze i 31 lipca 1919 r. uchwaliło demokratyczną i w miarę nowoczesną konstytucję. Nota bene odwoływano się do niej po 1945 r. zarówno w zachodnich strefach jak również w sowieckiej strefie okupacyjnej w Niemczech.

Z mozaiki politycznej tego Zgromadzenia ukuto nowe pojęcie – koalicja weimarska, to znaczy zespół partii politycznych, które współtworzyły wspomnianą konstytucję, a później broniły parlamentarnego ustroju w Niemczech. Różniło ich wiele, ale chciały budować demokrację i parlamentaryzm na szerokiej bazie społecznej. Oprócz socjaldemokratów (SPD) byli to katolicy społeczni, ale również konserwatywni z partii Centrum. Dwie małe partyjki grupowały liberalnych demokratów, względnie nieco bardziej prawicowych demokratów, wywodzących się z wpływowego środowiska urzędników, kół przemysłowych i finansjery. Wspierali oni państwo demokratyczne w odróżnieniu od radykalnej prawicy DNVP – Deutschnationale Volkspartei (Niemiecko-narodowa Partia Ludowa), która pochodziła z podobnych środowisk, ale budowała swoje poparcie na krzykliwej propagandzie nacjonalistycznej i militarystycznej, żądającej rewizji niemieckich granic, zwłaszcza na Wschodzie. Tolerowali oni system parlamentarny o tyle, o ile pozwalał im na zwiększenie wpływu wśród wyborców. Były też skrajne partie anty-parlamentarne: prym wiodła masowa Komunistyczna Partia Niemiec i zupełnie marginalne partyjki skrajnej prawicy, które powstawały w cieniu masowej i wpływowej DNVP.

W ciągu 14 lat doszło do 22 zmian gabinetu, często do rządów mniejszościowych zależnych od prezydenta. Rządzono za pomocą dekretów. W Reichstagu było nawet 17 partii, a częściej 11, czemu sprzyjał proporcjonalny system wyborczy. Z DNVP wywodził się wpływowy nacjonalista Alfred Hugenberg, który urabiał opinię publiczną. Dzisiaj nazwalibyśmy go potentatem prasowym. To właśnie dzięki niemu oraz wsparciu finansjery Hitler zdobył władzę. Od 1919 roku stał się monopolistą, jeśli chodzi o media. W tym czasie nie istniał internet i telewizja, radio było w powijkach, ale ukazywała się prasa, tradycyjnie o masowym charakterze.



Dość powiedzieć, że w takim Wrocławiu wychodziło wówczas 6-7 dzienników. Trzy z nich to były dzienniki, przypominające New York Timesa, liczące po 16-18 stron, które miały nawet trzy wydania dziennie. To są rzeczy dzisiaj absolutnie niewyobrażalne. Konserwatysta Hugenberg z DNVP nigdy nie był kanclerzem w ciągu 14 lat Republiki Weimarskiej. Nie był hitlerowcem, choć poparł Hitlera i zasiadł jako minister w hitlerowskim rządzie. Nie był faszystą, ale nacjonalistą i antydemokratą. Podobnie finansista, Hjalmar Schacht, lubujący się w zakulisowych grach politycznych i w odróżnieniu od Hugenberga rzadziej występujący publicznie, poparł bez zastrzeżeń Hitlera już w latach 30. W różnych landach trwała rywalizacja między nacjonalistami konserwatywnymi, a partiami o charakterze ludowym, ale niekoniecznie rewolucyjnym.

Na gruncie ogólnoniemieckim nie było partii chłopskiej, którą można by porównać do naszego PSL. Deutschnationale na przykład w Przewornie, Ziębicach, czy w okolicznych powiatach wespół z partią katolicką, przejmowała elektorat chłopski, drobnomieszczański i rzemieślniczy, szermując również hasłami socjalnymi, najczęściej bez pokrycia. Tworzyli ją ludzie, którzy nie byli radykalni, popierali swoje środowiska pracownicze. Socjaldemokracja niemiecka wraz ze związkami zawodowymi będącymi pod jej wpływem była partią masową

(milionową). Raczujący dopiero hitlerizm miał 2 do 3 tys. członków. Z czasem liczby rosły. Komunistyczna Partia Niemiec mogła mieć do 800 tys. członków, Deutschnationale wraz organizacjami społecznymi do 0,5 miliona.

Były to masowe ruchy polityczne. Oczywiście zwalczające się nawzajem, ale masowe. Obywatel miał w czym wybierać. Jednak 8-9 listopada 1923 roku w Monachium nastąpił pucz, pucz niewielki. Ów elitarny pucz zorganizowali hitlerowcy, w którym jeszcze nie mieli przewagi. Historiografia niemiecka tak to nazywa: Hitler-Ludendorff-Putsch, a inaczej pucz piwiarniany. Była to nieudana próba przeprowadzenia zamachu stanu w Niemczech, poczynając od Bawarii. Organizatorem był Adolf Hitler i gen. Erich von Ludendorff. Skorzystali z pomocy bojówek partyjnych SA. Zakończyło się dość operetkowo. W konsekwencji rozwiązano Narodowosocjalistyczną Niemiecką Partię Robotników (NSDAP) i skazano Hitlera na pięć lat więzienia. Siedział jednak krótko. Ludendorff – heros militarny z okresu I wojny światowej, konserwatysta, sprzymierzył się z Hitlerem.

Pucz był wzorowany na Mussolinim i jego Marszu na Rzym. Kilkutysięczny tłum, który szedł do Rzymu, żeby pokazać swoją siłę. Jego siła to jednak wielomilionowe poparcie społeczne dla rządów silnej ręki, gardzącej parlamentaryzmem i demokracją. Prosty pomysł: ma rządzić przywódca – duce, Führer. Zrobimy

zamach stanu, opanujemy pocztę, siedzibę policji, przejmujemy władzę. W podobny, typowo bolszewicki sposób, w październiku 1917 roku w Smolnym, gdzie była gotowa do działania militarna grupa puczystów Lenina, rozpoczęła się władza bolszewicka w Rosji – w trybie puczu wojskowego. W lutym 1917 roku w Rosji nie było żadnej rewolucji, o której współcześnie myślimy. Pucz wykonali w sprzyjających warunkach bolszewicy. Władza leżała na ulicy i od zmanipulowanego tłumu była zależna. Sama zaś rewolucja bolszewicka wybuchła po puczu, późną jesienią, po przegranych przez nich wyborach do rosyjskiej konstytuandy. Rosyjskiej konstytucji demokratycznej nie uchwalono, a parlament rozpedzono.

Natomiast w Monachium w 1923 roku w pierwszym szeregu szedł Adolf Hitler, obok Hermann Göring i inni. Hitler wyciągnął rewolwer, strzelił w powietrze i zażądał od policji, żeby zdała broń. Większość była w mundurach z I wojny światowej, z dystynkcjami. Sądził, że policja po prostu zrezygnuje, odda broń. Ale policja nie złożyła broni. Powiedziała, macie oddać broń. Władze, gdy się dowiedziały, co się dzieje na ulicach w Monachium, wysłały wojsko, które nie chciało pertraktować. Tylko zamierzano strzelać do puczystów. Powiedziano, oddajcie broń, rozejdźcie się, albo strzelamy. Wówczas przeciwnikiem puczystów były rządy Gustava von Kahra, absolutnie konserwatywne, nacjonalistyczne, ale separatystyczne, bawarskie. Później von Kahr został rozliczony w ramach nocy długich noży, zamordowany w 1934 w obozie w Dachau.

W różnych miejscach w Europie trwała rywalizacja komunistów, lewicowych socjaldemokratów czy socjalistów narodowców. Manipulowano ludnością, tłumami na ulicy. Wszędzie przywództwo wzorowano na drylu wojskowym. Wówczas panował powszechny kult munduru. Faszyści włoscy nosili czarne koszule, hitlerowcy brązowe. Od komunistów i lewaków po konserwatystów – ludzie w mundurach. Dlaczego utrzymała się ta

moda, bo to ujednolicało. To był kolejny element swoistej socjologicznej jedności tych ludzi, którzy razem funkcjonują. Umundurowani ludzie chodzili po ulicach i mieli swoich zwolenników, robili wrażenie jednoczenia.

Na czym polegała permanentna manipulacja społeczną? Ulica nie jest najlepszą metodą uprawiania polityki. To nie oznacza, że nie należy manifestować na ulicach, ale trzeba robić to bardzo skutecznie i rzadko. Uważać należy na manipulację. Republika Weimarska trwała zaledwie 14-15 lat. Zaledwie. I wiele rządów, niektóre raptem kilkunastodniowe. Wilhelm Marx, zbliżony do partii Centrum, raczej prospołeczny przywódca katolicki, w sumie jako premier wytrwał ponad trzy i pół roku. To był najdłuższy rząd w Republice Weimarskiej. Skład gabinetu się leciutko zmieniał, ale podstawowe partie polityczne, które tworzyły ten rząd, były te same przez trzy i pół roku.

Zasadniczym minusem Republiki Weimarskiej były interpretacje jej konstytucji. Formalnie przetrwała do 1949 roku. Była raczej dobrze skonstruowana. W demokratyczny sposób wprowadzono proporcjonalną zasadę wyborów do Parlamentu Rzeszy. Jednak to spowodowało, że tylko dwa rządy w Niemczech w ciągu tych czternastu lat miały stabilną większość. Dwie lub trzy duże partie tworzyły wówczas rząd. Inne gabinety były nawet pięcio-sześciopartyjne. Z poparciem społecznym 5-8% miało się swojego ministra. Ów minister był typowym funkcjonariuszem partyjnym, często oderwany od układu społecznego. Zawodowy polityk. Dochodziło do częstej ich wymiany.

Podstawowym procesem demokracji jest wymiana elit i pojedynczych osób. Nie chodzi tylko o partie polityczne. Chodzi o wymianę ludzi, bo politycy się zużywają, zmieniają się. Polityk, który rozpoczyna karierę, nie jest tym samym politykiem po dwunastu latach. We Francji generał de Gaulle to dobry przykład stałości. W sumie, jego rządy ▶



► były niewiele krótsze niż cała Republika Weimarska. W każdym razie niemieckie rządy bardzo szybko się zmieniały. Remedium na niestabilność widziano w pragmatycznym, ale wyjątkowym zastosowaniu art. 48 Konstytucji weimarskiej. Pozwalał on rządzić za pomocą dekretów. Było to przygotowanie społeczeństwa do tego, że można rządzić bez legitymacji demokratycznej. Ważne, żeby rządzić skutecznie. I oczywiście dwie skrajne opcje aprobeowały ten stan.

Wywołanie chaosu doprowadza do tego, że ludzie przystają na zmiany w trybie bolszewickim, a gdy mają gotowe rozwiązanie konstytucyjne, to tym lepiej. Jest podstawa prawna. Obejmujemy władzę i do widzenia. Parlament nie będzie nam do niczego potrzebny. Z czasem ludzie się przyzwyczajają, że za pomocą dekretów można rządzić. To ostrzeżenie do czasów dzisiejszych w Polsce.

28 lutego 1933 podczas zaawiarowania wykorzystano słabość prezydenta Paula von Hindenburga i na mocy dekretu „O ochronie narodu i państwa” zawieszono czasowo prawa obywatelskie – jak się okazało na lata. Zabieg był celowy, skorzystał na tym Hitler, w którego gabinecie początkowo było tylko trzech nazistów. Szantażował ulicą. Przemawiał charyzmatycznie, poruszał tłumy. Dzisiaj mamy podobnie. Głosuję na PiS, bo jestem przeciwnikiem PO. Głosuję na Tuska, bo jestem przeciwnikiem PiS. Nikt się nie zastanawia, co te dwa ugrupowania mają do powiedzenia o sprawach programowych. Nie mówię o wyborach świadomych, bo ludzie świadomi wiedzą. Kandydat na 10 minut przykuje uwagę wyborców. Jak człowiek wybiera emocjonalnie, to w pewnych okolicznościach bywa to niebezpieczne. Pomija się aspekt najważniejszy. Nie, „po co są wybory”, tylko „dlaczego”. Dlaczego głosujemy? Co chcemy przez to uzyskać? Nie na dziś, ale na kolejne cztery lata albo dłużej.

W Republice Weimarskiej był chaos, walki partyjne na ulicach, strzelano do siebie z powodów politycznych. Pojawił się fachowiec Joseph Goebbels. Kierował widowiskami na stadionach, na potężnych manifestacjach widziano tysiące umundurowanych ludzi. Efekt – nie można stać obok. Trzeba się opowiedzieć, czy jestem za, czy jestem przeciw. Niewielu się odważyło, żeby powiedzieć nie. Bo człowiek w samotności nie zawsze jest odważny. Hitlerowcy doskonale to wiedzieli.

Jakikolwiek, choćby marginalny i słaby, świadomy sprze-

ciw jest zawsze przeciw władzy totalitarnej i przez to jest właśnie wielki. W innej części Europy komuniści byli internacjonalistami. Po co państwa narodowe. Lepsza wspólnota socjalistyczna i europejska. To działanie prowadzące do kurczenia się poparcia dla podstaw państwa narodowego. Codzienną troskę zastępowano akcyjnością. Przykład znany w Niemczech w czasie I wojny światowej – Pomoc Zimowa. Ludzie oferowali swoje grosze na pomoc rodzinom, których ojcowie polegli na wojnie. Ważna była akcyjność, masowość zjawiska, zaangażowanie – „akcja sama w sobie”. Później w czasach hitlerizmu przedzieliło się to w absolutny szantaż. Pukano do drzwi. Wymuszano datki. W Polsce też zamiast odruchu serca jest rywalizacja i wzbudzanie emocji, iluzja masowego poparcia, akcyjność w działaniu, wszędzie czerwone serduszka. To jest niebezpieczne od strony socjologicznej. Uczestniczę w akcji, bo... inni to robią.

Drugi element to pewność wiary w rzeczy, które urastają do poziomu dogmatycznego. U komunistów pojawiła się idea świetlanej przyszłości, czyli wszystko, co jest nowoczesne, to jest progresywne, prowadzące do komunizmu, do społeczeństwa bezklasowego, itd. W Niemczech dążono do czystości rasy. Cel – stworzyć nowego człowieka. Stąd eliminacja ludzi niepotrzebnych, którzy temu przeszkadzają nie tylko w znaczeniu rasowym. Stąd akcja eutanazji. Stąd akcja poprawienia rasy. Stąd akcja uśmiercania ludzi niepełnosprawnych, którzy nie byli przydatni.

W roku trzydziestym ubiegłego wieku, jeżeli policzymy komunistów i narodowych socjalistów, to 51% społeczeństwa popierało partie przeciwne demokracji parlamentarnej. W 1932 na fali ogromnego bezrobocia, które sięgnęło 23-25%, w Niemczech zarządzono wybory. Ekstremizm antyparlamentarne podjęły się konfrontacji z republiką parlamentarną. W Hamburgu nawet komuniści razem z narodowymi socjalistami doprowadzili do strajku komunikacji w mieście. Komunikacja miejska czy w ogóle publiczna była agendą rządową, samorządową. Więc o wiele lepiej wiodło się tym ludziom, którzy tam pracowali, niż na przykład rolnikom, robotnikom w fabrykach. Mieli zabezpieczenie społeczne gwarantowane przez rząd. A mimo to komuniści z narodowymi socjalistami zmanipulowali ich i doprowadzili do strajku. Rząd przegrał.

Komuniści z narodowymi socjalistami pokazali wówczas słabość państwa. Nie chodziło o demokrację. Chciano wprowadzić chaos, manipulować ludźmi. Wkrótce po objęciu kanclerstwa przez Hitlera doszło w lutym 1933 r. do podpalenia budynku Reichstagu. Dzisiaj wiemy, że Reichstagu nie podpalili komuniści. Była to prowokacja polityczna. Po co? Żeby wzbudzić niechęć do demokracji. Potem unieważniono poselskie mandaty komunistom. My mamy władzę, mamy za sobą policję.

Od tego zaczęła się dyktatura. Gdy socjaldemokraci sprzeciwili się pełnomocnictwom nadzwyczajnym dla Hitlera, unieważniono również ich mandaty. Posłowie katolicy z Centrum później sami zrezygnowali – w lipcu 1933 r. Centrum jako ostatnia partia demokratyczna ówczesnych Niemiec się rozwiązała. Tu trzeba wspomnieć o haniebnej roli prawicowego polityka tej partii Franza von Papena, który wcześniej w styczniu 1933 r. zgodził się wejść do hitlerowskiego rządu a w lipcu niejako podpowiedział pomysł o samorozwiązaniu partii katolickiej. Zachował się jak kanalia. Wątpliwą nagrodą po jego rezygnacji ministerialnej (jako wicekanclerz) były jego dyplomatyczne usługi w imieniu Trzeciej Rzeszy.

Potem nastąpiła monopolizacja mediów oraz najpierw słaba, a po 1935 r. wszechmocna cenzura. Wówczas, we Wrocławiu, wychodziły już tylko trzy dzienniki. Znowu mamy pewną analogię do dzisiejszej sytuacji w naszej polskiej rzeczywistości.

Od marca 1939 roku Niemcy chcą wojny, a we wrześniu ją rozpoczynają, nawet za cenę porozumienia ze stalinowską Rosją. Wojna hitlerowcom była potrzebna, żeby zmobilizować społeczeństwo. Reguła akcyjności nadal obowiązuje. Aktywista zmusza innych żołnierzy do podobnego postępowania. Wybór niby osobisty, emocjonalny, ale tak naprawdę manipulacja totalna. Z punktu widzenia demokracji to jest właśnie bardzo ryzykowne. Bo te emocje niejako w skumulowanym procesie, to nie jest emocja dwóch, trzech ludzi, tylko milionów. Jest pokusa: nie trzeba już wcale indywidualnej kartki wyborczej. Wydawałoby się, że skoro jest nas milion lub więcej ogarniętych jednolitym uczuciem, to jest to jak najbardziej demokratyczne.

Takie dyktatorskie myślenie było w wielu krajach Europy. We Francji, Słowacji, na Węgrzech. Bo jeżeli mówimy, że polityka jest sztuką rzeczy możliwych, to

zauważamy, że dyktatura łamie wszelkie konwenanse. Dyktatura wszystko wywraca do góry nogami. Życie społeczne, życie polityczne, życie ekonomiczne, a to wszystko związane jest z człowiekiem. I to zawsze jest kwestia wytworzenia czegoś nowego. Nowego człowieka, nowego państwa, poprzez nowe działania. Tu dotykamy też problemu „nowego myślenia” o swojej niechlubnej historii. Dzięki akcyjności nie patrzymy historycznie tylko emocjonalnie. Potrzebujemy wygrać kosztem prawdy historycznej.

Osobiście jestem zaniepokojony, bo także w Polsce sytuacja idzie w bardzo złym kierunku. A mianowicie boję się, że w społeczeństwie, w którym stworzy się element chaosu, niepewności prawnej, niepewności struktu-

ry demokratycznej państwa, będzie próba i aprobatą dla działań o charakterze totalitarnym. Nagle ludzie – już nawet w internecie to się zaważa – ludzie chcą silnej władzy. Poddamy się silnej władzy. Wytwarza się podział MY– ONI. To jest bardzo niebezpieczne! Bo wtedy jest coraz mniej ludzi, którzy chcą bronić demokracji jako takiej, chcą bronić wolności, chcą bronić pojedynczego człowieka. Bo uwierzyli „Führerowi”, że jak on ma siłę, to ja na tym skorzystam. To jest błąd, błąd człowieka samotnego – bo totalitaryzm zawsze zmierza do alienacji.

Wykład wygłoszony w ramach Klubu Piastowskiego „Myśląc Polska”. Przewornio 11.02.2024. Skróty redakcji PJC.

Ryszard
Czarnecki
**RYSIE
OKO**



Coraz trudniejsza sytuacja Ukrainy

Awdijiwka padła – a na tym raczej, niestety, nie koniec. Ukraińcy dopiero teraz usiłują nąprędcie budować fortyfikacje obronne tak, jakby wcześniej nie dopuszczali w ogóle myśli, że Rosjanie mogą pójść dalej. O ile w Bachmucie walki toczyły się dosłownie o każdy budynek i dopiero po zdobyciu ostatniego domu, Rosjanie mogli powiedzieć, że zajęli miasto – o tyle teraz wystarczył odcięcie „drogi życia”, okrążenie oddziałów ukraińskich i masowe, na wielką skalę bombardowania.

Z szumnie zapowiadanej i odrąbianej w mediach na całym świecie ukraińskiej kontrofensywy niewiele zostało. Teraz Rosjanie mają swoją „kontrofensywę”, która już przynosi efekty. Do tego dochodzi coraz większe zmęczenie wojną już nie tylko na szeroko rozumianym Zachodzie (USA i Europa), o czym szereg razy pisałem i na co od dawna grali Rosjanie, ale również w całym społeczeństwie ukraińskim oraz – co jeszcze gorzej – w ukraińskiej armii.

Nasi wschodni sąsiedzi są też coraz bardziej zmęczeni walką polityczną na szczytach władzy w Kijowie. Zdymisjonowanie kochanego przez żołnierzy i bardzo popularnego w społeczeństwie głównodowodzącego ukraińskiej armii generała Walerija Żałuznego jeszcze bardziej nadwątlilo zaufanie do

prezydenta Zełenskigo i w jakiejś mierze, jak słyszę, nadwątlilo morale armii. Świadczą o tym zresztą sondaże zaufania, w których po raz pierwszy Żałuzny tak zdecydowanie wyprzedził Zełenskigo, mając półtora raza (!) większy kapitał zaufania od Głowy Państwa (90% do 60%).

Wyborów jednak na Ukrainie – ani prezydenckich, ani do jednoizbowego tamtejszego parlamentu Werchownej Rady – nie będzie w tym roku, choć były planowane. Początkowo obóz władzy podkreślał, że trzeba jej przeprowadzić, aby pokazać światu, że Ukraina, mimo wojny, jest „normalnym” państwem. Teraz z powodu – a może pod pretekstem? – wojny i coraz trudniejszej sytuacji na froncie wydaje się być pewne, że wybory zostaną przełożone. Wygląda na to, że Zełenski po prostu obawia się popularności generała, którego dopiero co zdymisjonował (pewnie zresztą dlatego).

Proszę wybaczyć analogie, ale czy nie jest w jakiejś mierze też tak, że ostatnia wymuszona dymisja prezydent Węgier Katalin Novak była spowodowana jej niesłychaną popularnością, która miała niepokoić urzędującego już piątą kadencję (a czwartą pod rząd) i przez to już nieco „zużytego” premiera Viktora Orbana?

Sytuacja na Ukrainie i wokół Ukrainy staje się coraz trudniejsza. W tym kontekście ostatnie kolejne ataki na Polskę mera Lwowa Andrija Sadowego i wiceministra rolnictwa Tarasa Kaczki wydają się być przykładem skrajnej politycznej głupoty, a może nawet wręcz aberracji...

Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Ryszard Czarnecki, Piotr Chelstowski, Michał Drozdek, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Aleksandra Polewska-Wianecka, Stanisław Srokowski, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz;

e-mail: info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

To oni odróżniają ziarna od plew

Współczesna husaria



MARTA MORAWIECKA

■ Po protestach na Zachodzie przyszedł czas na polskich rolników. I tak wykazali się dużą cierpliwością. Inaczej niż w państwach Europy zachodniej polskie rolnictwo cierpi w dwójnasób na obecnej sytuacji. Oprócz szalonych pomysłów architektów Zielonego Ładu Unii Europejskiej urzędnicy brukselscy narzucili bezcłowy import ukraińskiego zboża i innych surowców spożywczych do UE. Oczywiście regulacja ta najbardziej uderza w polskich producentów żywności z racji wspólnej granicy z Ukrainą oraz tranzytowego położenia naszego kraju.

Jak pewno pamiętamy, przez kilka miesięcy zeszłego roku pod naciskiem pięciu najbardziej poszkodowanych państw Unia wprowadziła restrykcje na import pszenicy, kukurydzy, rzepaku i słonecznika z Ukrainy, jednak 15 września 2023 zdecydowała o odstąpieniu od zakazu. KE orzekła, że zaburzenia rynku w pięciu państwach położonych w sąsiedztwie Ukrainy ustały. W reakcji, tego samego dnia, rząd Zjednoczonej Prawicy podjął decyzję o kontynuowaniu zakazu jednostronnie. Podobnie uczyniły Węgry oraz Słowacja. Polska wraz z Węgrami nawet rozszerzyła listę zabronionych produktów. Niestety w międzyczasie zmienił się rząd RP i nastąpiła Koalicja 13 grudnia, która wszelkie unijne przepisy, nawet te bardzo niekorzystne dla Polski, realizuje z gorliwością godną ubolewania i zdumienia.

A cóż w tym złego, że tanie ukraińskie surowce wjeżdżają do naszego kraju? Przecież polski konsument powinien być zadowolony. Poza tym ukraińscy rolnicy z czegoś muszą żyć. Mało tego, państwo ukraińskie musi z czegoś utrzymywać swą armię zmuszoną walczyć od równo dwóch lat z rosyjską agresją. Dopiero jak bliżej przyjrzymy się sprawie, dostrzeżemy prawdziwy obraz sytuacji.

Można mieć wiele słusznych zarzutów do zagospodarowania przez państwo ukraińskie środków pomocowych oraz tych pochodzących z eksportu produktów rolnych. Mówiąc ogólnie, wspierają one często nie tyle obronę Ukrainy, co interes majątkowy miejscowych oligarchów i zachodnich koncernów, które



zainwestowały miliardy dolarów w ogromne arealy ziemi oraz w zakłady przetwórstwa spożywczego. Co dodatkowo ważne, na ukraińskim czarnoziemie nie obowiązują różnorodne ograniczenia europejskiej polityki rolnej choćby w odniesieniu do nawozów i środków ochrony roślin. Jak wobec tego polski rolnik prowadzący zwykle stosunkowo niewielkie gospodarstwo może sprostać tej nierównej konkurencji? Czy będzie zmuszony porzucić produkcję żywności z uwagi na jej nieopłacalność? Czy wówczas polski konsument znajdzie jeszcze w sklepie sprawdzone, polskie, smaczne, zdrowe produkty spożywcze?

W czwartek 15 lutego 2024 roku wybrałam się na protest rolniczy we Wrocławiu, aby porozmawiać ze zbuntowanymi rolnikami. Wiedziałam, że oprócz za-



kazu importu towarów z Ukrainy głównym ich postulatem jest natychmiastowe odstąpienie od wszystkich założeń europejskiego Zielonego Ładu. Brzmi tak ładnie, to dlaczego co rusz widać hasła: Zielony Nieład?! Zupełnie słusznie rolnicy odrzucają pakiet unijnych ustaw, które mają doprowadzić Europę do osiągnięcia neutralności klimatycznej do 2050 roku. W tym celu Unia radykalnie przeobraża politykę energetyczną, klimatyczną, podatkową i transportową dostosowując je do realizacji nowego porządku.

Szałość pseudoekologiczne na odcinku rolnym zakładało ograniczenie o połowę stosowania pestycydów do 2030 roku, redukcję CO₂ o 90 proc. do 2040 roku, obowiązkowe ugorowanie 4 proc. gruntów. Wprawdzie pod wpływem protestów w zachodniej

Europie oraz nacisku polskiego komisarza ds. rolnictwa Janusza Wojciechowskiego KE wycofała się z części obostrzeń, jednak kto zabroni marksisie spowolnić realizowany etap. Taka jest potrzeba chwili. Bolszewicy i wszelkiej maści lewacy opanowali to do perfekcji. Za jakiś czas wrócą do tych zamierzeń ze zdwojoną siłą. Co zatem usłyszałam od polskich rolników na protestach pod Urzędem Wojewódzkim we Wrocławiu?

Powiedzcie, panowie, dlaczego protestujecie? Przeciw dyrektywom, jakie Unia Europejska nam wprowadza. Bo Unia nie przygotowuje już jakichś tam przepisów, tylko obecnie wprowadza nakazy. Oni nam nakazują, co mamy robić a czego nie robić. Wcześniej nie było tak, że my z domu

nie wyjdziemy, jak nie dostaniemy telefonu z urzędu, że możemy w pole wyjechać. Zbyt restrykcyjna, zbyt szczegółowa polityka Unii Europejskiej. I niemądra.

A co jest niemądrego w tej polityce? Przede wszystkim Zielony Ład. Mówi się, że u nas brakuje wody. A ten Zielony Ład, to by ten stan tylko pogarszał. Bo jak można uprawiać rośliny, kiedy dopiero od połowy lutego możemy wyjść w pole. Przecież powinno się je zasiać najlepiej jesienią, żeby one sobie pobrały wodę. To jest między innymi sposób na zatrzymanie wody. To jest prawdziwa retencja wody.

A jak panowie odnoszą się do próby centralizowania Unii? Nic gorszego nie może być. Po prostu każdy żyje w innym klimacie, można powiedzieć. Bo założymy południe Europy, tam jest ciepły klimat, a u nas jest całkiem inny klimat. Więc jak oni chcą, żebyśmy 80% zostawiali zazielenionego, inaczej mówiąc, część posiane, a część, żeby nie orać. Od 15 lutego, założymy, od dzisiaj, możemy niby orać. Skandal. My mamy tak ciężkie ziemię, że my jak nie wyłożymy na zimę, mróz nam tej ziemi nie skruszy, to my na wiosnę jak zaplanujemy? To jest jedna tragedia. Ktoś, kto siedzi w biurze, nie ma zielonego pojęcia o rolnictwie, a decyduje o życiu, o nas. Nie ma pojęcia i decyduje za nas. Ja jestem rolnikiem, mam 41 lat, już mam gospodarstwo. Przecież ja chyba wiem, co ja mam w tym polu ▶





► robić. Druga sprawa, wiem, jakie środki stosować, poza tym nie stać mnie, żeby za dużo tych środków stosować. Chodzi o to, że po prostu muszą tak racjonalnie to wszystko wyliczyć, żebym miał jakiś zysk z tego. Ja z przesadą nie będę nawozu wsyypał, jak najmniej tego opryskiwacza używam.

A jeśli się okaże, że Unia będzie szła w zaparte, to co Polska powinna w tej sytuacji zrobić? Jak się wszystkie kraje zjednoczą, pojedą do Unii, tych urzędników pogonią. Najbliższa szansa w czerwcu, w czasie wyborów. Powiem więcej, jeżeli ma tak iść, jak w tej chwili, z tym ich postępowaniem, że tak powiem, pseudopostępem, to mi się zdaje, że trzeba będzie, prędzej, czy później opuścić tę Unię. No niestety, no bo ku gorszemu idzie. Będziemy się zarzynać po prostu przez te CO2, tylko bogacą się bogate firmy. Ktoś handluje tymi uprawieniami, my dosłownie nie wiemy, dlaczego i jak to się odbywa. Zresztą druga rzecz, że na przykład takie buraki, hektar buraków produkuje więcej tlenu niż las. Tylko że nikt z tego sprawy nie zdaje. To jest tylko pewne spojrzenie, nie poddane gruntownej analizie naukowej. Nie mówiąc o praktyce i zwykłym życiu. To

jest najgorsze, jak się ktoś bierze za coś, o czym nie ma zielonego pojęcia.

Ktoś tam siedząc w tym urzędzie w Brukseli decyduje. Myśli, że my tacy głupi jesteśmy, że my nie wiemy o co chodzi. Przecież my też żyjemy w tym środowisku, my też z niego korzystamy. I nasze dzieci i wnuki. Tak naprawdę 90% naszego sukcesu zależy od dobrej pogody, to co bierzemy z góry. A 10% to jest to, co my pomożemy. Dlatego my też musimy dbać o to. U nas zakaz, a wycofane środki są stosowane na Ukrainie. Co najśmieszniejsze, że to Niemcy je produkują i tam sprzedają, czy do Ameryki Południowej. A sprowadzając te zbo-



że, myjemy te pestycydy. Co gorsza, nasze zboże najlepsze, nie-



o co chodzi. Poza tym inna zupełnie jest perspektywa ludzi, którzy pracują w miastach, miesiąc w miesiąc pensja. To zupełnie inna perspektywa.

Im się wydaje, że wszystko, co najcudowniejsze jest w Unii Europejskiej... Oni się wstydzą polskości. I to jest ten problem. Polskość to nienormalność. Kto to powiedział? Dzisiaj urzędujący premier. Jak tam w Unii ktoś sprzedaje Polskę, to ten gościu nie powinien mieć prawa powrotu. Dla mnie to jest zwykły zdrajca, który sprzedaje Polskę. Jeżeli już, to ewentualnie, jak nie chce głosować za Polską, to niech wyjdzie z sali. Dla nas to jest zdrajca i on tutaj nie wiem co w tym kraju robi. Bo jakby miał honor, to by sobie w teń palnął. Naprawdę nie mogę tego sobie wyobrazić.

To nasi przodkowie ginęli za ten kraj. I wiele ludzi straciło życie. I wiele cierpieli. A my walczyliśmy nie tylko o siebie, o nas wszystkich. I o Polskę. O wszystkich Polaków. **Powodzenia!** Dziękujemy Pani i czekamy na taki duży artykuł.

Na koniec przywołam apel NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”, skierowany do całego społeczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej, o wsparcie protestujących rolników. Bo nasze działania – piszą związkowcy – mają jeden cel:

ZAPEWNIĆ BEZPIECZEŃSTWO ŻYWNOŚCIOWE KRAJU POPRZEC ZAPEWNIENIE SPOŁECZEŃSTWU ZDROWEJ I NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI POLSKIEJ ŻYWNOŚCI.

mal wszystko idzie do Niemiec. A nasz rynek zaciąga najtańsze, ukraińskie zboże. Naprawdę, mam skup pod nosem, u siebie. Badają nasze najlepsze zboże i wszystko ładują na wagony i do Niemiec idzie. Bądź na kołach jadą ciężarówkami do Niemiec.

Zapytam, skąd Panowie są i jak technicznie to wygląda, że skrzyknęliście się w tak wielkiej liczbie? Prowadzimy gospodarstwa pod Oławą. Gmina Domaniów. Ale są ludzie z całego Dolnego Śląska. Świdnica, Środa Śląska, Wołów, Namysłów, Oleśnica. Z opolskiego też przyjechali. A jak się zebraliśmy, proszę Panią internet czyni cuda. Ale to nawet nie internet. Bieda czyni cuda. Niestety, po prostu widzimy, że już... Chwila. I co? Jeszcze jakby społeczeństwo do nas dołączyło, byłoby dobrze. Słuchaj Pan, społeczeństwo jest otępiałe. Właśnie, oni nie wiedzą,



Lewicowa rewolucja, czy powrót komuny



MACIEJ KOPEĆ

Wprowadzane przez nowy rząd zmiany w systemie edukacji od początku budziły poważne zaniepokojenie wielu osób i środowisk. Tym bardziej, że cały czas towarzyszy temu komunikacyjny chaos, a ich szybkość (termin 1 kwietnia, czy 1 września 2024) nie daje żadnych szans na logiczne i systemowe zmiany w podstawie programowej, podręcznikach, systemach oceniania. Co więcej, w kierownictwie MEN nie widać osób, które miałyby większe doświadczenie i głębszą wiedzę o funkcjonowaniu systemu edukacji. Nie widać też żadnego spójnego celu, w szczególności dotyczącego podniesienia jakości nauczania, a jedynie realizację skrajnie lewicowych i populistycznych haseł.

Rezygnacja z ocen z wielu przedmiotów, może likwidacja egzaminu ósmoklasisty (!?) grozi rekrutacyjnym chaosem, dodatkowo brak egzaminów zewnętrznych oznacza likwidację obiektywnych narzędzi oceny stanu edukacji na poziomie szkoły, gminy, powiatu, województwa, czy całego kraju.

„Zakaz” zadań domowych (a gdzie zagwarantowana w Kartcie Nauczyciela swoboda sposobu nauczania przez nauczyciela?) raczej doprowadzi do chaosu w szkołach (nawet szefowe MEN do tej pory nie potrafią podać spójnej definicji zadania domowego). Można się zresztą spodziewać, że „zakaz” prac domowych, to tylko wstęp do powrotu godzin „karcianych”, a tzw. wyrównywanie szans nastąpi tylko na lekcjach „równościowych”.

Przy okazji już realizowanej obecnie deformy edukacji warto zauważyć, że jeszcze parę tygodni temu media głównego nurtu „martwiły” się o jakość naszej edukacji przy okazji wyników badań PISA (2022). „Zapomniały” zresztą przy tym napisać, że w 2015 roku Polska zajmowała w tych badaniach dopiero 19 miejsce, w roku 2018 – 11 miejsce, a w roku 2022 – „tylko” 12 miejsce. Teraz tej troski o jakość edukacji próżno szukać.

Obecnie przedstawione plany redukcji podstawy programowej nie wróżą niczego dobrego, nie widać też większej troski o spójność podstawy programowej szkoły podstawowej i ponadpodstawowej, korelacji między-przedmiotowej. O ile „odchudzanie” podstawy programowej o 20 % w błyskawicznym tempie z tyłu przedmiotów wróży „tylko” edukacyjny chaos i w przyszłości egzaminacyjne i „podręcznikowe” zamieszanie, to już zmiany zakresu nauczania historii i języka polskiego (przede wszystkim poszatkowanie kanonu lektur) są znacznie groźniejsze. Już sam pobeżny przegląd zmian, w przekazanej przez MEN do tzw. prekonsultacji „odchudzonej” podstawie programowej z historii, napawa grozą.

Przedstawiony zakres zmian dobrze oddaje sposób myślenia, ideologiczne zapędy i polityczne

inclinacje obecnej władzy – uległość wobec Niemiec, wrogość wobec Kościoła, niechęć do tradycji i dumy narodowej, przywiązanie do komunistycznego dziedzictwa PRL. Podejście to jak widzimy realizowane jest nie tylko w szkole. Karygodne działania podejmuje także Ministerstwo Klimatu poprzez zamach na Znak Polski Walczącej i tablicę Żołnierzy Wyklętych.

Przeanalizujemy proponowane zmiany w nauczaniu historii w szkole podstawowej. W klasie IV wycięto m.in. chrzest Polski, zwycięstwo grunwaldzkie, Zawiszę Czarnego, przeora Kordeckiego, Stefana Czarneckiego, Danutę Siedzikówną „Inkę”, obronę Głogowa, chrystianizację, misję św. Wojciecha, ocalenie przed najazdem bolszewikom. Zmasakrowano też całą ideowo-tożsamościową „preambulę” (cele edukacyjno-wychowawcze) przedmiotu historia. W klasach V-VIII wycięto m.in. rolę Kościoła w średniowieczu, powstanie wielkopolskie i powstania śląskie, COP, budowę Gdyni, bitwy wojny obronnej i bohaterstwo Polaków, miejsca zbrodni sowieckich i niemieckich, żołnierzy niezłomnych, Jana Pawła II.

W liceum ogólnokształcącym (podstawa 2018) znika m.in. miłość do Ojczyzny i szacunek dla tradycji, wodzowie w XVII wieku, Romuald Traugutt, znaczenie wiary i języka w okresie zaborów, E. Kwiatkowski i W. Grabski, bitwy wojny obronnej w 1939 roku, współpraca obu agresorów – Rosji i Niemiec, Ponary, Piaśnica, Palmiry, *ludobójstwo* na Wołyniu, W. Pilecki, M.M. Kolbe, Żegota, J. Karski, I. Sendlerowa, Ulmowie, dowódcy i bitwy II wojny światowej z udziałem Polaków (znika też *bohaterstwo* polskich żołnierzy), walki na Kresach Wschodnich II RP, żołnierze wyklęci/niezłomni, NSZ, WiN, NZW, prześladowania Kościoła w PRL, Radio Wolna Europa.

Redukcja treści nauczania, które w przedmiotach historii i języka polskiego proponuje Koalicja 13 grudnia, mają charakter znacznie bardziej ideologiczny, skrajnie lewicowy i służący demontażowi naszej tożsamo-

XLVIII. Polska pod okupacją niemiecką i sowiecką. Uczeń:	
1) przedstawia prawno-ustrojowe regulacje okupacyjnych władz, dotyczące terytorium państwa polskiego i zamieszkującej tam ludności;	spełnia wymagania dla zakresu podstawowego, a ponadto: 1) przedstawia prawno-ustrojowe regulacje okupacyjnych władz, dotyczące terytorium państwa polskiego i zamieszkującej tam ludności;
2) przedstawia realia życia codziennego w okupowanej Polsce;	2) wyjaśnia rolę okupantów w zaognianiu trudnych relacji polsko-litewskich i polsko-ukraińskich;
3) wymienia i charakteryzuje przykłady największych zbrodni niemieckich i sowieckich (m.in. z uwzględnieniem Auschwitz, Palmiry, Piaśnica, Ponary, i Katynia, Miednoje, Charków);	3) porównuje i ocenia założenia i metody polityki III Rzeszy i Związku Sowieckiego w okupowanej Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem eksterminacji inteligencji i duchowieństwa.
4) porównuje system sowieckich i niemieckich obozów pracy, obozów koncentracyjnych oraz obozów zagłady; omawia kwestie deportacji i wysiedleń ludności oraz jej planowanego wyniszczenia;	
5) wyjaśnia przyczyny i rozmiary konfliktu polsko-ukraińskiego, w tym ludobójstwa ludności polskiej (na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej);	
6) charakteryzuje różne postawy polskiego społeczeństwa wobec polityki okupantów oraz wymienia przykłady heroizmu Polaków, w tym: Witolda Pileckiego, Maksymiliana Marii Kolbego;	
7) wyjaśnia i omawia sposoby upamiętnienia zbrodni obu okupantów oraz heroizm Polaków na przykładzie: a) Muzeum Powstania Warszawskiego; b) Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu; c) Polskiego Cmentarza Wojennego w Katyniu.	
XLIX. Niemiecka polityka eksterminacji. Uczeń:	
1) przedstawia ideologiczne podstawy eksterminacji Żydów oraz innych grup	spełnia wymagania określone dla zakresu podstawowego, a ponadto:

ści narodowej niż zmiany wprowadzone przez poprzednie rządy PO-PSL. Tzw. reforma minister Katarzyny Hall rozpoczęta w 2009 roku na poziomie gimnazjum, w 2012 roku objęła szkoły ponadgimnazjalne, masakrując przedmioty ogólnokształcące i wprowadzając w ich miejsce systemem rozszerzeń oraz dwa nowe przedmioty uzupełniające: *historię i społeczeństwo*, na który uczęszczali uczniowie uczący się przedmiotów przyrodniczych w zakresie rozszerzonym oraz *przyrodę*, na który uczęszczali uczniowie uczący się przedmiotów humanistycznych w zakresie rozszerzonym. W efekcie nauka historii dla uczniów gimnazjum kończyła się na 1918 roku,

a wiek XX był realizowany w I klasie szkoły ponadgimnazjalnej. Czyli dla większości uczniów nauka historii kończyła się na tym etapie. Tamta deforma edukacji wywołała w 2012 roku protesty społeczne i doprowadziła do strajku głodowego w Krakowie prowadzonego w obronie nauczania historii.

Obecna destrukcja polskiej szkoły ma charakter wybitnie ideologiczny, skrajnie lewicowy, demontujący tożsamościowy kręgosłup narodu, niszczący tradycję, stanowiący powrót do pedagogiki wstydu. Nie jest przypadkiem, że panie minister same tytułują się tylko Ministrami Edukacji (bez Narodowej). Populistyczne hasło braku zadań do-

stawionych to tylko prosta recepta na obniżanie poziomu nauczania i chaos w szkole. Natomiast kolejne zmiany, zwłaszcza te dotyczące podstawy programowej (w szczególności z historii), odślaniają prawdziwą istotę i kierunek wprowadzanych zmian, nawet jeśli pod wpływem oburzenia, krytyki i protestów pani „ministra” wycofa się z części „reform” i zapisów.

Z jednej strony jest to uderzenie w postacie – symbole, powód naszej dumy narodowej, zaczynając od Zawiszy Czarnego, wodzów w XVII wieku („przy okazji” pewnie i husarii), Romualda Traugutta, bitew i dowódców w II wojnie światowej, rotmistrza Witolda Pileckiego i Danutę Siedzikówną „Inkę”. Znika także *bohaterstwo* naszych żołnierzy. Z drugiej strony nie można już mówić o poświęceniu Polaków ratujących Żydów (Żegota, I. Sendlerowa, Ulmowie, Jan Karski), co więcej nawet tolerancja dla Żydów w państwie Kazimierza Wielkiego jest już *passé*.

Znikają także inne powody do naszej dumy, choćby sukcesy gospodarcze (czyli ta „megalomania”, która tak nie podoba się obecnej władzy) – budowa Gdyni (razem z E. Kwiatkowskim), reformy Grabskiego (własna waluta, silny polski złoty), magistrala węglowa, Centralny Okręg Przemysłowy. Kolejny element zmian to uderzenie w Kościół. Stąd znika rola Kościoła (chrzest Polski, chrystianizacja, rola Kościoła w kulturze, znaczenie wiary i Kościoła w podtrzymywaniu polskiej tożsamości w okresie rozbiorów, M.M. Kolbe, rola Jana Pawła II w upadku komunizmu). Za tym idą inne działania, w tym dążenie do ograniczenia liczby godzin religii, ocen, wypchnięcia lekcji religii ze szkoły lub na jej obrzeża (ostatnie lekcje), „pozbycie” się rekolekcji, czy np. usunięcie dzieł Jana Pawła II z kanonu lektur (podobnie „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza).

Jeszcze jedna kwestia, to „problem” niemiecki czyli wyrzucenie z nauczania treści począwszy od Grunwaldu i Zakonu ▶



► Krzyżackiego, walki z germanizacją, powstań śląskich i Powstania Wielkopolskiego, po niemieckie zbrodnie i terror okupacji, niemiecką odpowiedzialność za II wojnę światową i ludobójstwo (bo mamy niemieckie „przywództwo w Europie” i koniec starań o reparację).

Pozostaje jeszcze sprawa rozliczenia systemu komunistycznego oraz stalinowskich i później-

szych zbrodni. Stąd ruguje się żołnierzy wyklętych/niezlomnych, NSZ, WiN, NZW, prześladowań Kościoła w PRL, czy Radia Wolna Europa (w końcu to Koalicja 13 grudnia).

W obliczu tych ideologicznych planów brak już miejsca i czasu dla jakości nauczania, dla samych nauczycieli oraz ich roli w procesie nauczania i wychowania (teraz damy wam podwyż-

ki, a w zamian nastąpi akceptacja „reform”). Próżno też szukać dbałości o zachowanie konstytucyjnego prawa rodziców do wychowania dziecka zgodnie z własnymi przekonaniami.

Skala demontażu systemu edukacji budzi dość szeroki społeczny opór (może nawet jeszcze większe zdumienie). Jednak dotychczasowe „sukcesy” i determinacja nowej władzy w walce

o „praworządność”, siłowe przejmowanie publicznego radia i telewizji i coraz to kolejnych instytucji, szerokie wsparcie mediów głównego nurtu, milczenie (czy wręcz pochwały) tzw. demokratycznego Zachodu oraz skrajnie ideologiczny i polityczny charakter „reform” w edukacji – wywołują obawy, że niestety czeka nas raczej „długi marsz” w obronie polskiej szkoły, praw rodziców,

naszej historii, tradycji i tożsamości narodowej niż szybki sukces.

Maciej Kopeć – w czasach PRL zaangażowany w NZS i KPN, nauczyciel historii, działacz samorządowy, polityk, w latach 2006-2008 zachodniopomorski Kurator Oświaty, w latach 2016-2020 podsekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej.

Pstryczki i potyczki

MICHAŁ DROZDEK



Pomiędzy naszą cenzurą a skutkami załamania amerykańskiego przywództwa na świecie

■ W trakcie debaty o wyrzuceniu przez nowe władze z powszechnie dostępnego portalu vod.tvp.pl znakomitej i bardzo nieoczywistej sztuki „Dzień gniewu” Romana Brandstaettera w reżyserii Jacka Raginis-Królikiewicza, jeden z moich przyjaciół postawił dziwną tezę. Najpierw stwierdził, że (w III RP) „cenzurował tylko PiS”, potem dodał, że działania obecnych władz to tylko „metoda niedopuszczenia do manipulacji”. Wokół tych tez rozwinęła się dyskusja. A tu Państwu prezentuję – myślę, że tego warte – rozwinięcie moich odpowiedzi, prowadzących w finale do zaskakująco, jak na taką sprzeczkę, poważnych wniosków.

Przecież dawny urząd na Mysiej (cenzura w PRL) też zajmował się tylko „niedopuszczeniem do manipulacji”. Manipulacja bowiem, to było – jak wiadomo – ulubione zajęcie rozmaitych kapitalistów, faszystów, reakcjonistów, sługusów imperializmu amerykańskiego. Gdyby nie zastosowano tej „metody przeciwdziałania manipulacji”, to oznaczałoby zgodę na doprowadzenie do obalenia ustroju siłą. I jak sobie możemy wyobrazić przyszłość świata, bez owego postępowego, internacjonalistycznego ustroju, który – w miejsce tego wszystkiego co wsteczne, średniowieczne, nacjonalistyczne, klerykalne – budowałby przyszłość ludzkości wolną od tych wszystkich wad i zabobonów?

Jak można zapewnić ludzkości prawdziwe szczęście, kiedy zacofani obywatele mają poglądy sięgające korzeniami do rozmaitych „manipulacji” nawet sprzed paru tysięcy lat? Szczególnie od tych sprzed dwóch tysięcy? I jeszcze do tego chcą stworzyć niepokorne wspólnoty narodowe, bez których Robert Schuman nie widział możliwości realizowania integracji europejskiej. Takiej, która prowadziłaby do czegoś, co można by nazwać wspólnotą? Szczególnie wspólnotą partnerską?

Przecież szczęśliwa przyszłość to socjalistyczny internacjonalizm. I w PRL i dzisiaj. Najlepiej rozumiał to Pol Pot, który uznał, że szczęście może

spotkać Kmerów dopiero, kiedy wymorduje się wszystkich tych, którzy mogą być nośnikami dawnej, niesprawiedliwej miejscowej kultury. Bo prawdziwy, marksistowski, naukowy komunizm, będzie można zbudować jeżeli pozbedziemy się pałami i przywiązania do błędów przeszłości. Wymordował więc 1/3 własnego narodu.

Postęp polega na tym, że nie wierzymy w coś takiego, jak natura człowieka. Istnieją tylko nawyki kulturowe, które są z zasady błędne. Jak zbudujemy kulturę bez przejawiających się wspólnotą narodową ciągotek nacjonalistycznych i bez objawiających się obskurantkami religiami ciągotek transcendentnych – to wszyscy ludzie na świecie zaczną się kochać bezinteresownie. Nikt nikogo nie będzie wyzykiwał ani krzywdził. Nikt nie będzie nadużywał władzy. Nie będą się spontanicznie tworzyły żadne oligarchiczne grupy uprzywilejowane. Nie będzie narodów, więc władza pozbawiona wrogów zewnętrznych, będzie mogła się koncentrować na realizacji dobra własnych i cudzych obywateli.

No zgoda, taki świat bez rodzących konflikty ludzkich grupowych tożsamości, wydaje się kuszący. Tylko, że jak skasujemy Kościoły, to skąd u diaska, rządzący będą wiedzieli – że kto chce być pierwszym wśród was, niech będzie sługą wszystkich? Skąd będą wiedzieli, że szabat ustanowiono dla czło-

wieka, a nie człowieka dla szabatu? Skąd będą wiedzieli, że miłować trzeba bliźniego jak siebie samego? Skąd będą wiedzieli, kto jest bliźnim? Że także obcy Samarytanin. I że miłować trzeba nieprzyjaciół, także tych wszystkich, którzy stoją ze swymi wstecznymi poglądami, na drodze do ludzkości szczęśliwej, pozbawionej wszelkiej tożsamości – gdzie ludzie nie czym się między sobą nie różniąc, nie będą mieli powodów do wzajemnej niechęci i egoizmu? Skąd przywódcy postępowych super-państw będą wiedzieli, że nie należy wzorem Stalina, Mao, Moczara, rodziny Kimów i wielu innych przywódców z założenia internacjonalistycznego komunizmu, popadać w agresywny nacjonalizm? Dużo groźniejszy od tego, który bywa oparty na tradycyjnych, ponadczasowych wartościach? Skąd będą to wszystko wiedzieć, jeżeli skasujemy religię i kościoły i odtniemy się od przekazu kumulującego doświadczenia ludzkości zbierane przez wieki? Tworząc nowy, wspaniały, naukowy świat?

Co wówczas zrobimy z coraz większym wpływem na tę pracowicie budowaną, międzynarodową, centralnie sterowaną strukturę państwową – nie tylko oligarchicznych struktur grzechu w krajach postkolonialnych i postkomunistycznych – ale także wielkiego biznesu skupionego dziś w zdominujących gospodarkę i politykę ponadna-

rodowych korporacjach – i coraz mniej możliwych do kontroli instytucjach finansowych? Przecież tworzą one coraz bogatsze, coraz bardziej wpływowe, coraz bardziej zamknięte i wewnętrznie powiązane instytucje, dążące do uczyńnięcia z reszty ludzi bezmyślnych konsumentów, zajmujących się tylko pracą wykonawczą oraz szukaniem komfortu, przyjemności i bezpieczeństwa! Pozbawionych wpływu na to, co dzieje się w wyższych, mądrzejszych sferach.

Jak potem przekonać Janeków, żeby nie głosowali na Trumpa? Tylko wybrali kogoś finansowanego przez możny establishment, bo inni i tak nie mają szansy zaistnieć? W najbardziej demokratycznym i praworządnym państwie świata. I jak przekonać potem Europejczyków, żeby nie szukali do tej powszechnej szczęśliwości jakiejś, wszystko jedno jakiej, alternatywy i nie głosowali na różne, rodzące się wszędzie jak grzyby po deszczu, ruchy zrodzone przez bunt, a nazywane populistyczno-nacjonalistycznymi?

Wiem! Trzeba im zabronić rozwoju. Trzeba takich wrogów ludu pozbawić wszelkich wpływów i narzędzi działania. Dla tak szlachetnego celu przecież chyba można (tylko wyjątkowo) łamać prawa i konstytucje, zasady demokracji i praworządności i to wszystko, co zwykle nazywamy normalną, ludzką przyzwo-

itością? Bo przecież bez pozbycia się, nawet metodami gwałtownymi, wrogów postępu, nie da się zbudować prawdziwej demokracji i praworządności. Tak jak my ją rozumiemy!

A jak ktoś skutecznie zwalczają korupcję, to go zamknąć bezwzględnie do więzienia. Jakiś paragraf przecież znajduje się na każdego. I zabronić wszystkich nowoczesnych narzędzi pomagających służbom w tropieniu korupcji. I w ogóle zabronić zwalczania wszelkiej przestępczości zorganizowanej i niejasnych interesów w grupach oligarchicznych. Bo przecież ci nacjonaliści gotowi to wykorzystać do celów politycznych. Tak jak zamknęli znanego więźnia politycznego Sławomira N. I jeszcze paru. I łamiąc powszechnie znaną i stosowaną zasadę „żyj i pozwól żyć innym” ograniczyli prostym, uczciwym obywatelom możliwości zarabiania miliardów na manipulowaniu podatkiem VAT i na niekontrolowanym handlu palivami. Kto to słyszał?

I koniecznie trzeba stosować wspomniane skuteczne „metody przeciwdziałania manipulacji”. Bo bez tych metod, to naród może się czegoś dowiedzieć i coś zrozumieć, co przewróci tę wspaniałą wizję lepszego, szczęśliwego świata. Świata pozbawionego każdej tożsamości i wspólnoty, która pozwalalaby zwykłym ludziom się

Ciąg dalszy na str. 8 ►

► skupiać i razem zabiegać o swoje potrzeby, wartości, prawa i interesy. Interesy oczywiście wsteczne i niegodziwe, bo podpowiadane przez różnych, przez siebie wyłonionych, narodowych i religijnych przywódców, którzy ani trochę nie chcą słuchać postępowych elit lepszego, socjalistycznego świata. Tacy z definicji dobrzy być nie mogą.

I tu zaczynają się schody. Prosta obserwacja wskazuje, że im bardziej jakiś przywódca tego marginalizowanego ludu, jest skuteczny i popularny, tym bardziej zaczyna być zwalczany. Szczególnie taki, który chce występować w interesie środowisk moherowych, takich, które modlą się różańcem na Jasnej Górze i kochają własny naród. Takich, które wierzą, że jego niepodległość łączy się z ich bezpieczeństwem, szansami na zaistnienie i rozwój, poczuciem bycia u siebie łączącym się z możliwością wpływania na rzeczywistość – żeby nie ulegać dalszej marginalizacji, przez różnych jeszcze silniejszych i możniejszych. Jeżeli ktoś staje się w jakimś stopniu przywódcą scalającym ten lud rozproszony, pomagającym mu zaistnieć, poznawać i artykułować własne potrzeby i przez to świadomie i podmiotowo wpływać na rzeczywistość – to na kogoś takiego zawsze coś się znajdzie.

Tak jak Lenin proponował bolszewikom, żeby w wypadku gdy przywódcą rewolucji gdzieś w terenie zostanie jakiś mieniszewik, to trzeba go okokonić. To znaczy nie wdawać się w debatę merytoryczną, tylko rozpytać miejscową ludność o niego, zebrać wszystko co tylko złego można o gościu powiedzieć i potem przedstawiać go wszędzie przez pryzmat tych pracowicie zebranych jego słabości. Tak, żeby nawet ludzie, którzy go dobrze znają, bali się z nim zadawać, żeby to złe odium i na nich nie spłynęło.

To u nas współcześnie spotkało wielu różnych ludzi, z których oczywiście każdy posiada jakieś wady. Na czele stoją pewno Antoni Macierewicz i o. Tadeusz Rydzyk, ostatnio dołącza do nich prof. Przemysław Czarnek. Ale na pewno każdy czytelnik potrafi sobie bez trudu znaleźć jeszcze wielu takich, o których w wykształconych elitach panuje jakieś bardzo złe zdanie. Gdyby jednak tak przycisnąć, to okazuje się, że nie bardzo wiadomo dlaczego. Wymienione wady są ewidentnie rozdmuchane i niewiele odbiegają od wad każdego z nas. Ale ten jest zły i już. Wiem to, bom inteligent i jestem w tych sprawach na bieżąco. Prawda, że znacie jeszcze paru takich? Dziwne, że po drugiej stronie się nie zdarzają. Tam odwrotnie, sami dobrzy ludzie, a jeżeli coś tam, kiedyś w życiu nabroili, to przecież nie można im tego wypominać, bo to niszczenie, jakże potrzebnych społeczeństwu, autorytetów.

Owa – wspomniana na początku – reakcja na dyskusję o tym, kogo można, a kogo nie można cenzurować, jest właśnie tworzeniem takiego obrazu świata. „Dobrych” cenzurować nie wolno, „złych” trzeba. Bo są źli. Choć ci „źli” myślą w tej sprawie tak samo, tylko odwrotnie. Bo czują się krzywdzeni, wyzyskiwani, pozbawieni wpływów, marginalizowani.

Psychologowie moralności twierdzą zaś, że najłatwiej krzywdzić tych, których zdehumanizują

Np. Wandea, Jakub Szela, Rewolucja Październikowa, Rzeź Ormian, Wołyń, rzezie w wojnie bałkańskiej, Hutu, Hamas, na ogół wszelkiego rodzaju terroryzm itp. Po części takie też były zadawnione motywy Holocaustu, na które zwrócił uwagę śp. Stefan Bratkowski w swojej „Krótkiej historii Żydów w Polsce” na łamach „Laboratorium Więzi”. Pisze on, że w czasie kryzysu finansowego w Austrii i Niemczech w 1873 roku, upadły instytucje finansowe prowa-

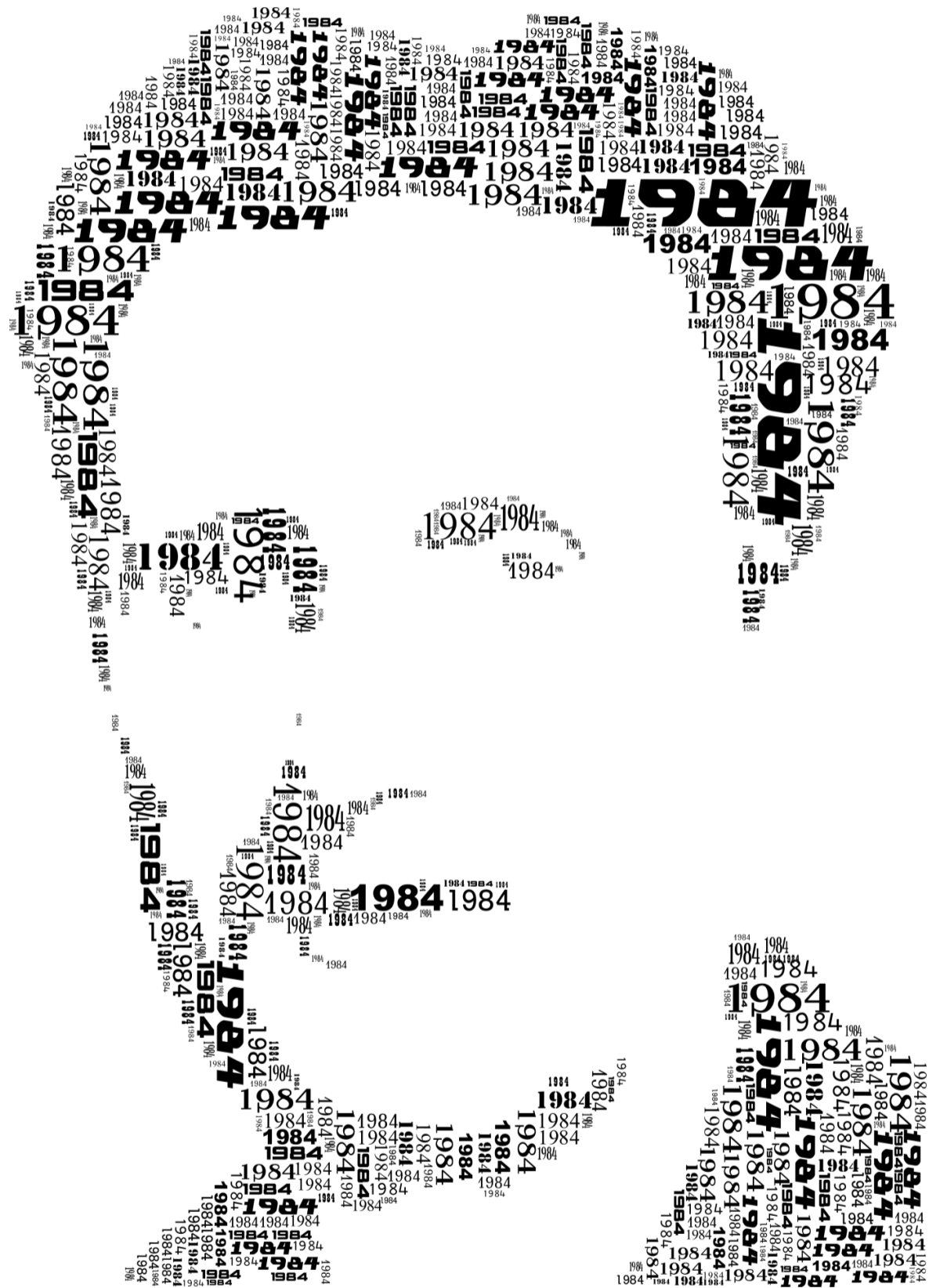
wiam się – o czym rozmawiałem ze znajomymi Żydami – że jakiś czas po następnym głębszym kryzysie w USA, może tam też rozwinąć się groźny i ślepy antysemityzm. Nie z powodu tego, że kowboje mają tak złą naturę, albo że wspierają Palestyńczyków. Tylko dlatego, że od prawie pół wieku narastają tam coraz większe nierówności, że zanika będąca podstawą ładu demokratycznego klasa średnia, że coraz bogatsze warstwy możnych stają się coraz bardziej zamknięte

dziennie z relacji dobiegających z USA. Elity stojące na straży amerykańskiej demokracji i praworządności, tak jak oni ją rozumieją, też starają się za wszelką cenę definiować Trumpa i jego zwolenników jako tych złych, których trzeba zwalczać i zamykać do więzień, bo burzą ład konstytucyjny. To zaś, że narastające nierówności sprzeciwiają się określonemu we wstępie celom, dla których Konstytucja została ustanowiona, już nie jest problemem dla tych elit.

Prawdopodobieństwo więc, że to wszystko się dobrze skończy, nie jest niestety za wielkie. Jedni drugich, nawet bardziej niż u nas, zaczynają dehumanizować i nienawidzić. To nie może do niczego dobrego prowadzić. A mimo ostrzeżeń z różnych stron, nie ma tam takiej siły, która potrafiłaby konflikt rozwiązać. Za głębokie różnice interesów, za wielkie ryzyko dla możnych, że jakiegokolwiek znaczące ustępstwo mogłoby uruchomić lawinę zmian, w której nie wiadomo czyje pozycje by się utrzymały, a kto z możnych mógłby stracić wszystko. Przy silnym, mocno zakorzenionym w amerykańskiej tradycji, przekonaniu, że „żyjemy w wolnym kraju”, rodzaj okrągłego stołu – dzielącego wpływy i dopuszczającego do współdziałania także istotnych reprezentantów strony przeciwnej – może się nie udać. Chyba też na nowego Roosevelta z nowym „New Deal'em” raczej nie ma co liczyć.

To nie jest dobra perspektywa także dla naszego kraju. Sparaliżowane wewnętrznym konfliktem Stany, jeżeli w ogóle zdolne będą interweniować za granicą, to raczej wybiorą Bliski i Daleki Wschód, niż wschodnią flankę Europy, trudną do obrony bez ich udziału. Warunkiem zaś Niemców i Francuzów, za który gotowi byłiby przekonać Putina, żeby tu się nie pchał, może być centralnie sterowane państwo federalne zamiast partnerskiej Unii Europejskiej.

Potrzebny więc jest nam mądry program budowania silnego państwa, opartego na mającej wmontowane mechanizmy rozwojowe gospodarce oraz na dynamicznym, wykształconym, ustrukturyzowanym i mającym własnych przywódców społeczeństwie. Myślę, że nasze elity oligarchiczne, zbudowane na mocy układu okrągłego stołu, nie są relatywnie tak silne i zakorzenione jak amerykańskie, mimo, że ich korzenie sięgają często totalitarnego państwa. Może więc paradoksalnie nam będzie łatwiej odnowić państwo, przeprowadzić debatę obywatelską prowadzącą do mądrego paktu społecznego oraz opartej na nim nowej konstytucji. Tak zmieniającej ustrój, jak co najmniej ta z 3 Maja 1791 roku. Droga trudna, ale konieczna. Gdybyśmy bowiem nie mogli już liczyć na Amerykę, musimy liczyć tylko na samych siebie. Więc „DAMY RADĘ”.



jemy. Uznamy, że nie są ludźmi, lub są ludźmi gorszego gatunku (niewolnicy, chłopci, Indianie, poganie, obcy, murzyni, Żydzi, kibole, dzieci nienarodzone), albo uznamy, że właśnie są z natury źli. Tak najczęściej tłumaczy się – nie tylko w sądzie – różnego rodzaju przestępcy. Przy takiej racjonalizacji im łatwiej zrozumieć samych siebie.

To też jest motywacja napędzająca rozmaitych, często ślepych z nienawiści, buntowników, którzy czują się skrzywdzeni.

dzione przez Niemców, a utrzymywały się te, które należały do Żydów. Ci drudzy bowiem mieli starą kulturę handlową, dużo lepiej rozumiejącą meandry kapitalizmu. Ale Niemcy poczuli się oszukani i to się przez kolejne lata rozwijało, na koniec zawoocowało Holocaustem.

Prawie każdy ze sprawców tych okrucieństw był przekonany, że bierze słuszny odwet za wcześniejsze krzywdy doznane od ofiar. Obecnie, przynajmniej od czasu najścia na Kapitol, oba-

i nieprzenikalne (taka jest wszędzie logika narastających nierówności) i przestaje funkcjonować ważny dla spokoju społecznego w Ameryce mit „od pucybuta do milionera”.

Nie tylko więc towarzysze Człowieka-Bizona, w buncie przeciw przecięciu ich szans życiowych przez okopujący się i egoistyczny establishment amerykański, uznali, że walczą ze złem i złamali obyczaj wprowadzając manifestację do budynku Parlamentu. Widzimy to co-

Z kościoła do piekła

STANISŁAW
SROKOWSKI



■ Właśnie mija 80. rocznica zagłady Huty Pieniackiej. W poprzednim numerze pokazaliśmy przygotowania do zbrodni. Dziś prezentujemy sceny zbrodni. Opowiadają o nich w dokumentach IPN w Krakowie świadkowie, którzy ocalili. W zagładzie wsi brały udział oddziały Dywizji SS Galizien oraz bandy UPA.

Filomena Franczukowska zmierza do pokazanie szerszego tła narastającego dramatu (H. Komański, S. Siekierka, Ludobójstwo dokonane przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach w województwie tarnopolskim 1039-1945, Wrocław 2004). Bohaterka opowieści i jej rodzina ocalili życie. Autorka widzi wokół siebie oznaki terroru i zagłady, próbuje ogarnąć je umysłem, zebrać w jakiś sensowny wywód i opowiada:

Naszą trójkę wyprowadzili z domu i staliśmy na podwórzu ze spuszczoneymi głowami, widząc, jak rabują nasz dobytek. Jeden Ukrainiec uderzył ojca dwa razy w twarz i powiedział: „Majete swoju Polszczu”, to znaczy po naszymu: „Macie swoją Polskę”. Później popędzili nas do kościoła, który był blisko od naszego domu, jakieś pięćdziesiąt metrów. Kościelne drzwi były zamknięte, kiedy nas tam doprowadzili. Naprzeciw naszego domu mieszkali Biniewiczze, dziesięcioletniej córce Stefci przestrzelili nogi. Jak uderzyli ojca i widziałam, co robią z dziećmi i dorosłymi, to nie miałam już złudzeń, po co oni przyszli. To była sodomia i gomora. Widziałam Ukraińców w mundurach i bez mundurów. Ten, co bił mojego tatę, był w cywilnym ubraniu, ale był dla Ukraińców kimś ważnym. Mogliśmy podejrzewać, że to ich jakiś dowódca. Naprzeciw naszego domu mieszkali Kowalczykowsy i u nich też kradli dobytek. Widziałam to na własne oczy, ale wtedy był strach, aby podnieść wzrok, żeby ich nie prowokować spojrzeniem.

Scena wielowątkowa, narracja biegnie w różne strony. By ogarnąć przestrzeń dramatu, narracja wychwytuje te obrazy, które pozwalają narratorce zrozumieć, co się wokół niej dzieje. Opis więc tragicznych wydarzeń jest zarazem uchwyceniem ich znaczenia. Świadek układa poszczególne fragmenty widzialnej rzeczywistości, dopasowuje je do siebie, by stworzyć w miarę możliwości jeden, wyrazisty i czytelny zapis. Punktami strategicznymi tej wędrówki są: dom narratorki, kościół, mieszkanie Bieniewiczów, mieszkanie Kowalczykowskich i naturalnie sama droga, z której widać poszczególne zdarzenia. Obserwuje więc jak napastnicy rabują dobytek, jak Ukrainiec bije ojca po twarzy, jak ironizuje na temat ojczyzny, jak córka sąsiada ma przestrzelone nogi. Wyciąga z tego tylko jeden i to najstraszniejszy wniosek. Nie ma złudzeń, po co oni przyszli. Oni, znaczy mordercy.



Zdjęcie komunijne dzieci z Huty Pieniackiej (fot. z archiwum A. Szewca). <https://www.nawolyniu.pl/>



Mieszkańcy Huty Pieniackiej podczas żniw. <https://www.nawolyniu.pl/>

Gdy sobie to uświadamia, wie już, co i ją czeka. Ale nie skarży się, nie dramatyzuje, tylko nadal zbiera dowody, jakby wiedziała, że one są dla następnych pokoleń najważniejsze. Gromadzi fakty i porządkuje je, dzięki czemu rozumie, w jakiej rzeczywistości nagle się znalazła. I konkluduje, że widziała to wszystko na własne oczy. Daje w ten sposób sygnał, że osobistych doświadczeń nie da się niczym innym zastąpić. One są najważniejsze w rozumieniu przeżywanego historii.

Kolejne relacje obracają się wokół tej samej historii, czyli wokół historii zagłady wsi, głównie wokół jednego z jej najważniejszych fragmentów, to znaczy wokół wydarzeń zachodzących między domami a kościołem. Akcja toczy się wprawdzie w różnych miejscach Huty Pieniackiej, jednak obejmuje tylko przestrzeń jednej wsi i ma określony czas. To czas godzin porannych do mniej więcej południa, czyli do godziny dwunastej. Świadczenie znajdują się bądź to w swoich domach, bunkrach, na strychach,

w piwnicach i stamtąd są zabierani, wyciągani przez oprawców, terroryzowani i – jak już wiemy – siłą pędzeni do kościoła. Scenariusz narracyjny obejmuje wszystkich świadków, którzy brali udział w tym fragmencie zdarzeń.

Kiedy się czyta ich zeznania, relacje, opowieści, widać jak bardzo każdemu z nich zależy na wyrazistym i czytelnym opisie przeżytej rzeczywistości. Liczy się istotny detal, twarz, ręce, nogi, ubiór, zachowanie, mowa, gest i język opisywanych postaci. Liczą się okoliczności, sceneria, realia historyczne, czas i miejsce. Dlatego widzimy niemal perfekcyjną topografię rozgrywającego się dramatu. Obserwujemy dążenie do poznania, zarejestrowania i ukazania świata zewnętrznemu zapisu zbrodni. To ważny akt identyfikacji z czasem, miejscem i samymi wydarzeniami. Mimo, iż z odmiennych punktów widzenia prowadzone są obserwacje, mieszczą się one w ramach jednej kultury, należą do tej samej struktury językowej i do takiej samej leksykografii.

Należy też zauważyć, że w wypowiedziach i zeznaniach świadków miesza się wiedza wynikająca z doświadczenia, przeżyta i przetrawiona przez umysł z wiedzą nabytą, przyjętą do wiadomości i nie zawsze weryfikowaną. Oto jedna z relacji (Henryk Komański i Szczepan Siekierka, „Ludobójstwo...”). Wypowiada się Emilia Kowalczykowska z d. Żuczowska:

Franciszka Rysicka ze strachu doznała szoku i zrzuciła z siebie ubranie, zostając prawie nagą. Jej mąż zjął swoją marynarkę, nakrył ją i tak wszyscy zostaliśmy doprowadzeni do kościoła. Przez cały czas musieliśmy iść z rękami podniesionymi do góry. Po drodze widzieliśmy dopalające się zabudowania w zagrodach Jana Szmigielskiego i Bronisława Kowalczykowskiego. Na mostku widziałam leżącego już zabitego Andrzeja Błaszkiwicza. Gdy doszliśmy do zabudowań Stanisława Zagrodnego, widzieliśmy jak rabowano jego mienie i ładowano na sanie. Z bramy wyskoczył

jakis człowiek w mundurze niemieckim i krzyknął łamaną niemiecką „Ty bandit” i ranił bagnetem mego męża. Po chwili zapędzono nas do kościoła.

Gdyby nie okoliczności wydarzenia, moglibyśmy je uznać za groteskę, farsę, czy jakąś parodię. Nagle kobieta na oczach wsi rozbiera się. Nikogo nie rani. Na nikogo się nie rzuca. Jej desperacja skierowana jest przeciwko niej samej. To akt kompletnej bezradności. Szok. W normalnych warunkach nie do pomyslenia. Obyczajowość wiejska i moralność czasu na to by nie pozwalały. Ale nie jest to groteska, farsa ani parodia. Ani żadna inna logiczna demonstracja. Kobieta nie była w stanie ogarnąć wielkości i głębi dramatu. Doznała szoku. Jej umysł nie był w stanie zaakceptować nawet samej wiedzy o nadciągającej groźbie, nie rozpoznał jej, jako aktu ludzkiego wyboru, nie mógł uwierzyć w to, co się stało i słaba psychika zbankrutowała, poddała się szaleństwu, którego nie można w żaden inny sposób wyjaśnić. Przy okazji z tego obrazu płynie też inna nauka. Otóż nie tylko sam fakt rozbierania się kobiety jest ważny. Sam w sobie nie należy do żadnej kategorii wartościującej. Dopiero jego okoliczności, miejsce, czas, warunki, sytuacja tworzą sens lub bezsens zdarzenia. Rzeczy, zjawiska, osoby, historie zaczynają znaczyć dopiero wówczas, gdy je skojarzymy z otoczeniem, warunkami, historią, słowem, z innymi bytami. Narratorka nie rozwodzi się nad zagładą wsi. Nie opisuje swoich wrażeń, nikogo nie oskarża, na nikogo nie napada. Jej relacja wydaje się spokojna, ale przecież czujemy, że opisany obraz jest dla niej wielkim zaskoczeniem. Właśnie w tym spokoju przez zaciśnięte zęby ukazuje wagę i znaczenie opisanego historii. Relacja toczy się niemal bezbarwnie, spokojnie, przynosząc raz po raz jakiś nowy detal, który wpisuje się w obraz i nadaje temu obrazowi nowe znaczenie. Raz to jest marynarka narzucona na nagie ciało kobiety, raz podniesione do góry ręce, raz dopalające się zabudowania, a raz krzyk „Ty bandit” i rana mężczyzny oraz kościół. To jakby znaki orientacyjne krajobrazu, drogowskazy prowadzące ku naznaczeniu granicy dramatu.

Fragment książki Stanisława Srokowskiego pt. „Z kościoła do piekła”, który niebawem ukaże się na rynku księgarskim.

Barbarzyńcy w gospodarce



JERZY PAWLAS

■ Lewicowo-liberalna oligarchia po-okrągłostołowa wzięła się za zawłaszczanie instytucji państwowych, co prowadzi do antyobywatelskiej dekonstrukcji państwa.

Właściwie to każdy dzień przynosi wymierne straty społeczne i gospodarcze, choć dla PO-stokomunistycznej administracji 13 grudnia są to rewolucyjne dokonania. Zaczęło się od afery wiatrakowej (korzystna dla niemieckich producentów sprzętu OZE), zajęcia mediów publicznych, wygaszenia sygnału (szacowane straty 70-100 mln zł).

Potem już było coraz szybciej. Zamach na prokuraturę, atak na Pałac Prezydencki i areszt posłów, dewastacja i ideologizacja edukacji, atak na Lasy Państwowe, pigułka „po” i przymusowa relokacja migrantów. Nauczyciele nie dostali obiecanych podwyżek, a rolnicy należącego wsparcia. Zamiast kontynuacji zapoczątkowanych inwestycji – audyty i rozliczenia. Wreszcie destrukcja systemu prawnego nazywana naprawianiem prawa i przywracaniem praworządności. Dostatecznie dużo, by premier D. Tusk mógł udać się na zasłużony urlop.

Trwa zamach na państwo, które było korzystne dla obywateli. Rotacyjny marszałek sejmowy dwoi się i troi (usuwa bariery, zamyka obiekty sejmowe), przerywa wystąpienia posłów i wnioskodawców projektów ustawowych. Nie podając konkretów, przekonuje, że jeżeli nie będzie OZE, to nie będzie bezpieczeństwa Polski. Bezprawnie uniemożliwia przeprowadzenie obrad w pełnym składzie izby, wprowadzając Tuskową zasadę – działamy zgodnie z prawem, jak je rozumiemy. I nie ma znaczenia, że urąga to powadze jego urzędu, czyniąc nasze państwo niepoważnym. Bo właśnie deliberuje komisja śledcza, oparta na kłamstwie (wizy dla kilkuset migrantów). Zaś inna znęca się nad byłym rządem, gdy to totalna opozycja chwaliła się, że „uwalnia” wybory korespondencyjne.

Tymczasem lewicujące panie posłowie robią sobie dyskotekę w pomieszczeniach sejmowych, protestując przeciw przemocy wobec kobiet. Akurat Środa Popielcowa to najlepszy termin, a w Brukseli wygłosowano pakiet migracyjny (w imieniu naszego kraju głosował Hiszpan, któremu Magdalena Adamowicz z PO przekazała głos). Jednak naśladownictwo działań feministycznej międzynarodówki jest nie na miejscu, gdy w naszym kraju przemoc wobec kobiet jest chwalebny marginesem.

W ferworze działań bezprawnych i anarchizujących mówi się o resece konstytucyjnym (zamiast o przestrzeganiu prawa). Nie zauważono, że w wielu krajach europejskich (Węgry, Szwecja, Włochy, Finlandia, Francja,

Niemcy, Portugalia, Hiszpania) objawiają się tendencje prawicowo-konserwatywne. W tej sytuacji tuskowy lewicowo-liberalizm wygląda jak żalosne kuriozum.

Totalne ogłupianie

Wychowanie młodzieży pod hasłem „Bóg, honor, ojczyzna” to największe zagrożenie dla inwazji neomarksistowskiej rewolucji kulturowej. Lewicowi aktywiści w resorcie edukacji dążą do redukcji lekcji religii, historii i języka polskiego, ograniczenia lektur przekazujących tradycyjne wartości. Likwidują duszpasterstwo przy Państwowych Hufcach Pracy. Chcą kształtować nowego człowieka – obywatela państwa brukselskiego. Tymczasem naukę religii prowadzi się w 23 krajach unijnych (w ośmiu obowiązkowo). Nie ulega przecieź wątpliwości, że bez religii nie można poznać europejskiego kodu kulturowego.

W tym lewickim szaleństwie jest metoda, bo odchodzenie od podstawy programowej nauczania powoduje, że uczniowie tracą tożsamość etniczno-kulturową – w sam raz na manipulację genderowe, na przyjęcie miliona migrantów. Nie bez powodu PiS organizuje akcję wysyłania uwag do zmian podstawy programowej, wprowadzanej przez resort edukacji, a skutkujących likwidacją tożsamości kulturowej i narodowej uczniów. Co więcej, antypolską politykę historyczną wdraża też resort rodziny, występując przeciwko organizacji wydarzeń upamiętniających Józefa Kurasia „Ognia” oraz Brygadę Świętokrzyską NSZ.

Tak jak resort edukacji proponuje swoje wersje polskiej historii, ignorując fakty historyczne, tak podobnie destrukcyjnie działa resort kultury. Rezygnuje z budowy Polskiej Opery Królewskiej, międzynarodowego ośrodka muzycznego w Żelazowej Woli. Nie będzie finansował Muzeum Pamięci Rzezi (chyba powinno być – Ludobójstwa) Wołyńskiej oraz Centrum Prawdy i Pojednania im. Prof. Lecha Kaczyńskiego w Chełmie. Rozwiązanie umowy nastąpi 31 XII 2024 roku. Zdaniem D. Tuska – placówkę powołano „tylko po to, by móc korzystać z publicznych pieniędzy”. To nie jedyne osiągnięcie resortu kultury, bo właśnie ocenzurował wystawę „Polskie ćwiczenia z tragiczności świata. Między Niemcami a Rosją”, przygotowaną na Biennale w Wenecji. Została wycofana, choć resort nie był jej organizatorem.

Chociaż dostęp do informacji jest prawem obywatelskim, to jednak odnośny rzecznik nie prote-



stuje. Wyłączenie sygnału, likwidacja portalu informacyjnego, rezygnacja z zagranicznej polityki informacyjnej (TVP World) – to przecieź straty materialne i wizerunkowe, a wszystko to jest dziełem resortu kultury. Poza tym pozaprawna likwidacja mediów publicznych skutkuje również zaburzeniem na rynku reklam radio-telewizyjnych. TVP miała dotychczas 20% udziału (1 mld zł rocznie) w rynku reklam. Teraz pieniądze przejmą media komercyjne (zyski TVN dla amerykańskiego właściciela). Program informacyjny „19.30” w neo-TVP stracił 756 tys. widzów. Takie są rezultaty gangsterskich poczynań (przy okazji ujawniono wynagrodzenia pracowników TVP, ale tych z neo-TVP nie można).

Zielony neopoganizm brukselski

Z jednej strony „zielony ład”, a z drugiej interesy zachodnich agrolholdingów eksploatujących ziemie ukraińskie. Jakie są motywacje Komisji Europejskiej, dla kogo wspólna polityka rolna – zastanawiają się protestujący rolnicy unijni. W sytuacji potopu ukraińskich produktów rolno-spożywczych polski minister rolnictwa przyznaje, że przynęcałby się do strajkujących rolników, co jednak nie pozostaje w żadnym związku z realizacją ich postulatów.

Tymczasem resort środowiska powołuje zespół, mający chronić lasy, złożony z aktywistów finansowanych z zagranicy, a zwalczających przedsiębiorstwo Lasy Państwowe. Ambitny zamiar – wyłączyć 20% lasów z gospodarki. W tej dziedzinie ekologii mają już pewne sukcesy (inwazja kornika w Puszczy Białowiejskiej) i właśnie chcą wywłaszczyć w okolicy Puszczy, by powiększyć rezerwat tego szkodnika.

Ten poroniony pomysł nie wyczerpuje inicjatyw resortu. Powstaje zespół organizujący park narodowy w dolinie dolnej Odry. W ten sposób przekreśli się żeglowność tej rzeki (i ekologiczny transport) oraz utrudni budowę

terminala kontenerowego w Świnoujściu. Dla naszych niemieckich sąsiadów nie ma lepszych informacji. Pytanie w czym interesie działa polski resort środowiska.

Amatorski audyt

Jest interes do zrobienia – można dorobić się na sporządzaniu raportów o nieopłacalności CPK, jego przeskalowaniu i upartyjnieniu. Premier D. Tusk mówi o wielości ekspertów, stawiających pod znakiem zapytania całą inwestycję, gdy tymczasem nie ma ani jednej takiej ekspertyzy. Wszystkie potwierdzają jej sens, a najobszerniejsza pochodzi z 2010 roku, opracowana na zamówienie rządu PO-PSL kosztem 11 mln zł.

Niemniej administracja 13 grudnia pozostaje nie przekonana. Pozwala sobie nawet na niewysyłanie wniosków do KE o dotacje dla CPK. Nie bez racji więc powstało stowarzyszenie (i strona internetowa) popierająca inwestycję CPK – apolityczne, pozapartyjne, finansowane za własne pieniądze. Przykład działania społeczeństwa obywatelskiego, domagającego się dynamicznego rozwoju swojego kraju.

Tymczasem CPK znalazł się na unijnej liście strategicznych inwestycji infrastrukturalnych. Ten węzeł lotniczo-kolejowy ma też zasadnicze znaczenie militarne, nie tylko dla naszego kraju, lecz również dla NATO (możliwość szybkiej relokacji wojsk na wschodniej flance Paktu). Pozostaje paradoksem, że pełnomocnikiem rządu ds. CPK został Maciej Lasek, sprawca kłamliwego raportu z katastrofy smoleńskiej, zresztą przeciwnik (jak administracja 13 grudnia) tej inwestycji. Jeżeli jej amatorski audyt potrwa pół roku, to budowa przedłuży się o parę lat, ale przecieź nie ma to większego znaczenia, skoro ma być „uwalona”.

Zwijanie, zamiast rozwoju

Administracja 13 grudnia poczęła z zapalem godnym lepszej sprawa-

wy hamować gospodarkę różnymi audytami, rozliczeniami, odpolitycznieniem i terrorem praworządności (w jej rozumieniu), w ogóle przywracaniem demokracji. Cokolwiek by to oznaczało, dla gospodarki to nic dobrego. Podobnie jak pojawiające się gromkie pogroźki. Przeciwno nieróbstwu, by naprawić sytuację – wykrzykuje W. Kosiniak-Kamysz przeciwko najwyższej w kraju instytucji prawnej, co urąga zarówno urzędowi wicepremiera, jak i powadze tej instytucji.

Przekop Mierzei Wiślanej traci sens bez rozwoju portu w Elblągu, ale PO-samorządowcy mają swoje racje. Administracja 13 grudnia grymasi wobec inwestycji strategicznych, kwestionując budowę fabryki mikroprocesorów pod Wrocławiem za 20 mld zł. W ogóle prowadzi oryginalną (anty-PiS-owską, antyobywatelską) politykę gospodarczą, wprowadzając zakaz gospodarki leśnej na terenach wschodnich, gdzie przeważa elektorat PiS. W skali ogólnokrajowej jeszcze gorzej, bo rząd nie chce niemieckich reparacji, wbrew ustawie sejmowej z 2004 roku, gdy nawet PKWN chciała tych odszkodowań. Można więc sobie wyobrazić, co będzie z reparacjami rosyjskimi, w myśl uchwały sejmowej z 2022 roku.

Władze niemieckie mówią o nacjonalizacji rosyjskich rafinerii. Czy polski rząd będzie chciał je przejąć – nie wiadomo. Na razie jest zapowiedź likwidacji programu budowy stu obwodnic, bo decyzje o ich budowie były nieracjonalne, a nawet polityczne. To klęska dla lokalnych samorządów, blokująca aktywność gospodarczą, nie mówiąc o skutkach społecznych (bezpieczeństwo ruchu osobowego, gdy ciężarówki rozjeżdżają miasta). Na dodatek zawieszono kolejne edycje Rządowego Programu Inwestycji Strategicznych, skierowanego do samorządów (drogi, infrastruktura wodno-kanalizacyjna), wartego 63 mld zł.

Pod znakiem zapytania stanęły inwestycje proobronne, które powinny być przecieź niekwestionowaną racją stanu. Tymczasem mówi się o zerwaniu umów wykonawczych na czołgi K2 i armatohaubice K9, które nb. miały być docelowo produkowane w naszym kraju. Resort obrony nie kontynuuje rozmów na temat programów zbrojeniowych z Koreą Południową, natomiast przedsięwzięcia politykę kadrową – żeby było, tak jak było – przywracając starych generałów.



Wyrokami w Trumpa

Marek Bober

**WIDZIANE
Z CHICAGO**


■ Wydawało się przez długie lata, że wybór kandydatów na stanowiska sędziów i prokuratorów, na mocy procedury wyborczej, w której decydują obywatele, jest najsprawiedliwszy. I w takim przekonaniu stworzono w Stanach Zjednoczonych ten system. To dość skomplikowana procedura, która nie jest jednorodna dla wszystkich stanów i szczebli poszczególnych stanowisk. W jednych stanach wyborcy decydują o wszystkich sędziach i prokuratorach, w innych tylko w części, gdzieś indziej prawo mianowania ma gubernator. Dochodzi do tego szczebel federalny i tutaj nominacje leżą w gestii prezydenta. Generalnie zasada była słuszna: niech ludzie pracujący w wymiarze ścigania i sprawiedliwości będą uzależnieni od „zwykłych” ludzi; niech decydują ci, którzy mają prawo głosu.

Upolityczniony system

Różnie z tym bywało w przeszłości, ale to pozostawmy historykom. Pojawiające się od kilku lat zarzuty, że amerykański system sprawiedliwości został upolityczniony, są zasadne. Cały czas mówi o tym były prezydent Donald Trump i konserwatywne media. Kulturowy i ideologiczny neomarksizm, który przeszedł przez wyższe uczelnie, urzędy oraz na dobre zaistniał w kulturze i mediach, nie ominął także wymiaru sprawiedliwości. Sędziowie i prokuratorzy też mają swoje poglądy i zapatrywania polityczne. Wielu z nich wyrastało i kształciło się w duchu politycznej poprawności, w kulturze odrzucenia (cancel culture) i ideologii „woke”. Progresywizm, postępowość i nowa sprawiedliwość społeczna, podparte lewicowymi hasłami, to pojęcia, które nie są im obce w pracy, orzecznictwie i wydawaniu wyroków. Wymiar sprawiedliwości, niestety, to również właśnie wspomniane poglądy i pieniądze. Idą na ten nowy system, zwany najczęściej liberalnym, spore pieniądze. A fundusze osławionego biznesmana, w zasadzie oszusta i spekulanta finansowego George’a Sorosa, są w tym przypadku legendarne.

Strzał pierwszy

Donald Trump otrzymał ostatnio dwa uderzenia finansowe. Pisarka i dziennikarka E. Jeane Carroll, w wieku 75 lat, w 2019 r. oskarżyła go o molestowanie i gwałt. Nie pamiętała dokładnie kiedy się to stało, ale wiedziała, że w latach 90. i że w sklepie na Manhattanie. Oczywiście, Trump wszystkiemu zaprzeczył i powiedział, że oskarżycielki nigdy na oczy nie widział. W sądzie w Nowym Jorku nie potwierdzono gwałtu, ale i tak go ukarano 5 mln dol. Trump, jak to Trump, wszystko skrytykował, nie oszczędzał sądu, prokuratury i samej oskarżycielki. Ta ostatnia, zapewne za namową adwokatów, poczuła się urażona i oszkalowana. Zażądała zaledwie 10 mln dol. Ale wymiar sprawiedliwości okazał się dla niej hojniejszy, bo zasądził od Trumpa na jej korzyść ponad 83 mln dol. Przynajmniej ucziwie przyznała, że w wieku 80 lat będzie mogła sobie zrobić po-



Sondaże na dziewięć miesięcy przed wyborami wskazują, że największe szanse na wygranę prezydentury ma Donald Trump. Fot. archiwum

rzędne zakupy. Do przekazania pieniędzy jeszcze droga daleka i nie wiadomo czy kiedykolwiek do tego dojdzie. To wszystko jednak sporo kosztuje i zabiera czas w bardzo intensywnej kampanii wyborczej. Szacuje się, że od postawienia w ubiegłym roku pierwszych zarzutów były prezydent, z różnych źródeł, musiał wydać na swoją obronę 50 mln dol.

Strzał drugi

Kolejny wyrok otrzymał Trump w swoim rodzinnym mieście, gdzie prowadził największe interesy. W 2022 r. prokurator generalna w Nowym Jorku Letitia James (Partia Demokratyczna) pozwała Trumpa, zarzucając mu fałszowanie majątku w sprawozdaniach finansowych w celu uzyskania korzyści podatkowych i ubezpieczeniowych. W sądzie przedstawiono dokumenty na – rzekomo – zawyżoną wartość różnych podmiotów i aktywów Trump Organization, czyli firmy byłego prezydenta, które miano przekazywać bankom i ubezpieczycielom, aby otrzymać pożyczki i dokonywać transakcji. Obronie nie udało się doprowadzić do procesu z ławą przysięgłych, toteż wyrok wydał jednoosobowo wyrażnie lewicujący i – czego nie ukrywał – nie lubiący Trumpa sędzia Arthur Engoron. I zasądził karę

355 mln dol. oraz zakaz prowadzenia biznesu w Nowym Jorku przez trzy lata.

Sędzia nakazał ponadto synom Trumpa, Donaldowi Trumpowi Jr. i Ericowi Trumpowi zapłatę po ponad 4 mln dol., a były dyrektor finansowy Allen Weisselberg otrzymał „zaledwie” 1 mln dol. kary. Weisselbergowi orzeczono także trzyletni zakaz prowadzenia działalności gospodarczej w Nowym Jorku. Zarówno on, jak i były kontroler organizacji Trumpa, Jeffery McConney, mają dożywotni zakaz pracy „na stanowisku kontroli finansowej” w jakiegokolwiek nowojorskiej korporacji lub jednostce gospodarczej.

Biznesmen rodem z Queensu jeszcze w czasie procesu nie przebierał w słowach, nazywając prokuratora i sędziego „oszustami”, „politycznymi hakerami”, słowem – ludźmi, którzy go po prostu nienawidzą. Mówił, że oskarżenie i proces, to „polityczne polowanie na czarownice”, mające na celu powstrzymanie go przed drugą kadencją w Białym Domu. Sprawa jest oczywista. Nie ma osób indywidualnych, które zostały pokrzywdzone, nie ma poszkodowanych firm, nie narzekały banki i ubezpieczyciele. Nikt nie ucierpiał a jest kara! Trump, za miliony a może i miliardy dolarów podatków, które płacił, powinien mieć specjalne miejsce na ma-

pie biznesowej i finansowej Nowego Jorku. Otrzymał w zamian karę na mocy politycznego wyroku. Ale i tutaj droga do wypłacenia pieniędzy jest długa.

Kampania trwa

To były procesy cywilne. „Orange Man” ma w sumie cztery oskarżenia i 91 zarzutów, w tym kryminalne. Za wszystkie grozi mu ponad 700 lat więzienia. Ma być sądzony za podważanie wyników ostatnich wyborów prezydenckich i ustroju państwa, nawoływanie do przemocy i przechowywanie dokumentów niejawnych. Co ciekawe, tajne dokumenty przechowywał w garażu obecny prezydent Joe Biden, ale były to dokumenty z okresu, gdy był wiceprezydentem za Baracka Obamę. W tej sprawie specjalny prokurator z podległego Bidenowi Departamentu Sprawiedliwości prowadził śledztwo. Okazało się, że – owszem – przechowywał dokumenty, ale jest on osobą w podeszłym wieku, mającą kłopoty z pamięcią, że jest z nim tak źle, iż nie pamięta nawet daty śmierci własnego syna.

Raport prokuratora Roberta Hura, który wyszedł w końcu z departamentu federalnego, poważnie zaszkodził Bidenowi. Oficjalnie bowiem uznano, że fizycznie

mentalnie nie nadaje się do pełnienia obowiązków prezydenckich, a tym bardziej ubiegania się o kolejną kadencję. Do ogółu społeczeństwa dotarł także fakt, że rzeczywiście mamy politycznie motywowany wymiar sprawiedliwości. Bo skoro obaj politycy przetrzymywali dokumenty tajne, to dlaczego jednego można sądzić a drugiego już nie?

Kiedy w ubiegłym roku pojawiły się wobec Trumpa zarzuty karne zastanawiano się jak to wpłynie na jego sytuację polityczną i sondaże wyborcze. Okazało się, że tylko zyskał. Od jesieni wysunął się wyraźnie na prowadzenie i potwierdzają to tysiące sondaży. Co ważniejsze, prowadzi w „swing states”, czyli w stanach wahających się, w których trzeba – w systemie elektorskim – wygrać, aby wprowadzić się do Białego Domu. Wyborcy nie odwrócili się od Trumpa, kiedy stawiane były oskarżenia. Nie wiadomo, czy będzie tak samo jak zostanie skazywany. Bo za coś, przy tak dużej liczbie zarzutów, musi być skazany. Prokuratorzy i sędziowie z politycznego nadania mu tego nie poskąpią. Ale on już wiele razy udowodnił, że potrafi wyjść obronną ręką z najcięższych opresji.

Wojewoda Opolska **Monika Jurek** zbezczęściła poświęcone miejsca pamięci historycznej w Urzędzie Wojewódzkim

BOGUSŁAW BARDON

■ W nocy z 5 na 6 października 1971 roku bracia Jerzy i Ryszard Kowalczykowie z Opolą, w auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej – miejscu odznaczania zbrodniarzy z Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa mordujących robotników na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku – zdetonowali ładunek wybuchowy.



Był to ich protest przeciw zbrodniom reżimu komunistycznego na narodzie polskim. Jako jedyni rozpoczęli swoją samotną walkę. Zapłacili za nią bardzo wysoką cenę wieloletniego uwięzienia w straszliwych warunkach i represji wobec swojej rodziny. Dzięki protestom społeczeństwa, karę śmierci zamieniono na długoletnie więzienie, zostali uwolnieni przed okresem odbycia kary 25 lat więzienia. Po wyjściu na wolność bracia niestety nie mieli w Opolu łatwego życia. Musieli spłacić co do grosza ogromne pieniądze za wyrządzone uczeni szkody. Jak opowiadał mi Ryszard, wszystkie braki wykryte onegdaj w inwentaryzacji wpisywane były w ich koszty. Jerzy nie mógł znaleźć pracy i wyjechał na bagna, jest eremita i siedzi tam do dzisiaj. Ryszard pracował w piwnicy politechniki jako tokarz i ślusarz. Pod koniec swego życia wrócił do zawodu nauczyciela akademickiego. Pracując

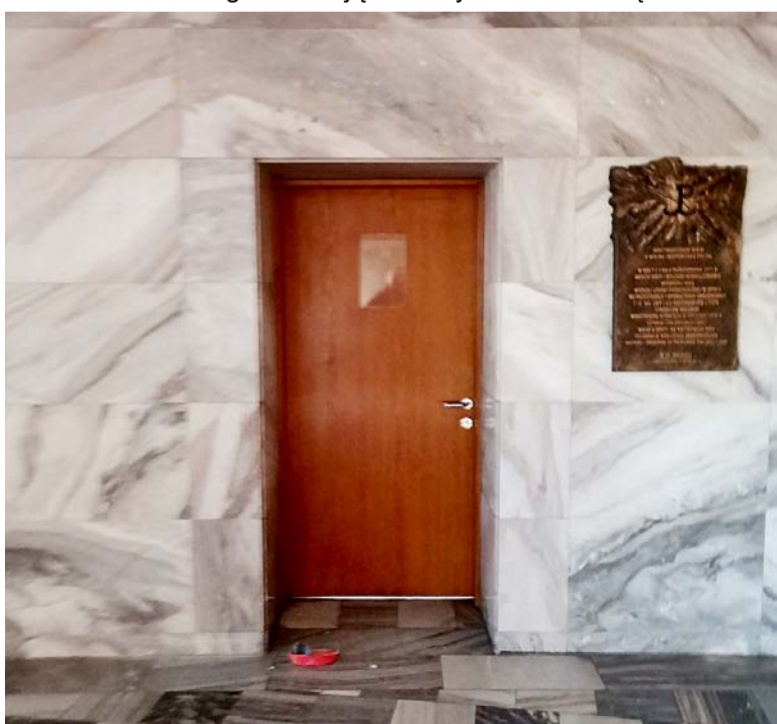


Eremita Jerzy Kowalczyk.

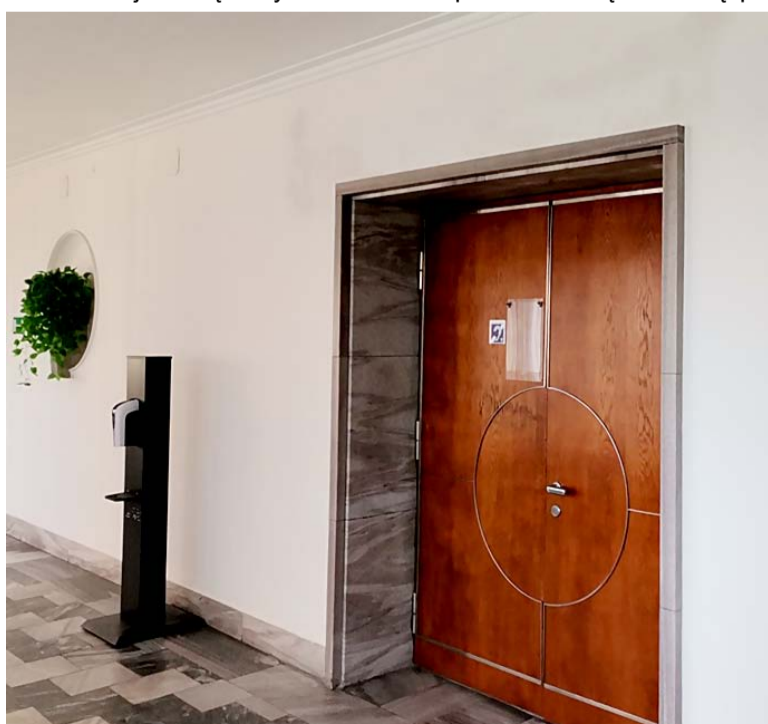
w więzieniu przy stężonych rozpuszczalnikach, malował wyrabiane tam meble. BHP miał, jak zakrył sobie koszulą usta.

W 45. rocznicę protestu, 5 października 2016 roku wręczono im nadany przez Prezydenta PR Andrzeja Dudę Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski

– za walkę o niepodległość Polski. W Urzędzie Wojewódzkim w Opolu odsłonięto tablicę pa-



Wejście do Sali Kowalczyków z zerwaną nazwą.



Sala Prezydenta Lecha Kaczyńskiego z zerwaną nazwą.

miątkową a główną salę narad nazwano imieniem BRACI JERZEGO I RYSZARDA KOWALCZYKÓW.

Ulicę Obrońców Stalingradu przemieniono na ulicę Braci Jerzego Ryszarda Kowalczyków. Przez wiele lat władze i media określały ich mianem terrorystów. Dzisiaj wracają do należnego im miejsca panteonu bohaterów.

I zaczął się jazgot byłych komunistów i esbeków. Opolskie SLD (Sojusz Lewicy Demokratycznej), postkomuna, doniosło do prokuratury na wojewodę Adriana Czubaka. Członkowie tegoż Sojuszu tłumaczyli, że zmieniając nazwę ulicy Obrońców Stalingradu na Kowalczyków, wojewoda złamał prawo, ponieważ gloryfikował osoby, które dopuściły się przestępstwa. Śledczy odmówili wszczęcia postępowania. Jednak wojewoda Adrian Czubak zadeklarował, że dopóki on jest wojewodą, dopóty ulica imienia braci Kowalczyków nie zmieni nazwy, tak jak i poświęcone sale Prezydenta Lecha Kaczyńskiego i Braci Jerzego i Ryszarda Kowalczyków. Niech nikt już się nie ośmiesza i nie proponuje takich zmian, dla mnie to sprawa bezprzedmiotowa. Bracia Kowalczykowie to bohaterowie – stwierdził.

Lecz znalazł się jakiś pisarczyk, który stwierdził, że jeden z braci miał być współpracownikiem SB. Instytut Pamięci Narodowej ani Urząd Komendantów nic takiego nie potwierdził. Po przeprowadzonej bardzo drobiazgowej kwerendzie braciom Jerzemu i Ryszardowi Kowalczykom przyznano status działacza opozycji antykomunistycznej. Bracia Kowalczykowie pochodzą z bardzo religijnej i patriotycznej rodziny, są Kurpiami. Stryj Stanisław Kowalczyk, to żołnierz Armii Krajowej i podziemny niepodległościowy skazany na czternastokrotną karę śmierci- ▶

► ci, pseudonim ODWET. Pośmiertnie odznaczony przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu

Odrodzenia Polski. Stracony razem z dowódcą oddziału Janem Kmiołkiem 7 sierpnia 1952 roku w więzieniu na Rakowieckiej.

I dzisiaj bracia Kowalczykowie i tragicznie zmarły Prezydent RP nie mają łatwo. Władzę przejął Donald Tusk, do-

świadczony – jak mu się wydaje – polityk lub raczej stronnik Unii Europejskiej, zbratany nie tylko ze stroną niemiecką. Wskazał

osobę do mianowania na wojewodę w Opolu. Została nią Monika Jurek, była nauczycielka. W pierwszym dniu urzędowania potwierdziła, że dokona poważnych zmian. Zlikwiduje sale im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego i braci Jerzego i Ryszarda Kowalczyków.

W budynku Urzędu Wojewódzkiego na pierwszym piętrze Pani Monika Jurek Wojewódka zajęta była kierowaniem odrąbywania nazw sal. Na pierwszy ogień poszła sala im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, potem braci Jerzego i Ryszarda Kowalczyków. Przed wielu laty słyszałem, jak premier PRL Józef Cyrankiewicz groził, że odrąbie każdemu ręce, kto odważy się niszczyć socjalizm importowany do Polski z Moskwy. Dzisiaj przedstawicielka premiera Donalda Tuska, za jego zgodą odrąbała ze ściany polskiego urzędu imiona polskich bohaterów, działaczy opozycji antykomunistycznej walczących o wolność Polski.

Nic wam to nie pomoże, nie wymażecie ich z naszej pamięci, a sami tym czynem skazaliście się na hańbę. CHWAŁA BOHATEROM.

<https://ngopole.pl/2024/02/13/usunieto-napisy-patronow-sali-lecha-kaczynskiego-i-braci-kowalczykow/>

Odebranie tym bohaterom nazwy sal w Opolskim Urzędzie Wojewódzkim działacze opozycji antykomunistycznej, w tym przedstawiciele Wojewódzkiej Rady Konsultacyjnej do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych, przyjmują to jako akt politycznego odwetu i zbezczeszczenia pamięci bohaterów.

Jeśli Pani nie chce dopisać się do listy fałszerzy i grabarzy prawdziwej polskiej powojennej historii, ma Pani jeszcze szansę wycofać się ze swojego ponurego pomysłu przywracania nazw pomieszczeń biurowych z czasów komunistycznych, którym przypisywane są niesłusznie historyczne walory. Może Pani wycofać się z dokonywania wraz ze swoją formacją polityczną ślepego odwetu na poprzednikach politycznych, którzy przyczynili się do utrwalenia pamięci postaci zasłużonych dla polskiej historii.

Przywracanie nazw salom Urzędu Wojewódzkiego z epoki komunizmu nie ma nic wspólnego z przywoływaniem tu przez wspomnianych fałszerzy przywracaniem historii. W znaczeniu prawa o ochronie zabytków nie ma ono również nic z tym wspólnego. Ani jako obiekt, ani jako nazwy nie posiadają bowiem żadnej wartości historycznej. Mogą być jedynie relikwiami epoki stalinizmu. Nie oznacza to oczywiście, by sam obiekt jako całość, zbudowany przez Niemców na gruzach Zamku Piastowskiego nie miał żadnego symbolicznego i negatywnego znaczenia historycznego, wbrew przewrotnym teoriom wspomnianych fałszerzy o wspólnej przeszłości hitlerowskich Niemiec i Polski...

Falszywy u swych podstaw postulat przywrócenia rzekomych historycznych nazw jest pretekstem do dewastacji i niszczenia prawdziwej pamięci historycznej okresu walki polskiego społeczeństwa z sowiecką okupacją i jest próbą odebrania czci oraz honoru postaciom zasłużonym dla polskiej niepodległości

Mamy nadzieję, że póki jeszcze czas, zrezygnuje Pani ze swoich publicznych gróźb, posiadających z pewnością obcy i partyjny rodowód, zamiaru zbezczeszczenia pamięci historycznej i nie wpisze się Pani do annałów na listę niszczycieli polskiej historii i renegatów.

Przewodniczący Rady
Bohaterów

Członkowie Rady Wiesław Ukleja, Kazimierz Hulboj, Zbigniew Bitka, Zdzisław Bernacki, Marek Stelmach.

Do wiadomości: Kapituła Orderu Orła Białego
Kapituła Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski
Urząd Kombatantów i Osób Represjonowanych
Media niezależne



Opolski
Urząd
Wojewódzki

Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Konsultacyjnej
do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej
oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych
Opole dn.27.12.2023r.



Wojewoda Opolski
Monika Jurek
ul. Piastowska 14
45-082 Opole

Wojewódzka Rada Konsultacyjna
do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej
oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych
ul. Piastowska 14 45-082 Opole

Jak dowiadujemy się z lokalnej prasy brukowej, gdyż formacja, do której Pani należy zablokowała bezprawnie, jak w czasach stanu wojennego, kanały polskiej telewizji, iż nosi się Pani z zamiarem usuwania nazw sal Urzędu Wojewódzkiego w Opolu (dziś już historycznych) im. ś.p. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego i im. Braci Jerzego i Ryszarda Kowalczyków oraz przywracania pseudohistorycznych nazw tych sal z epoki komunizmu.

Prasa przedstawia tę Pani deklarację jako pierwszoplanowe, priorytetowe i nie cierpiące zwłoki przedsięwzięcie wojewody. Jesteśmy zmuszeni stanowczo przeciwstawić się tym pomysłom i ostrzec Panią przed prawnymi i moralnymi konsekwencjami tych ewentualnych haniebnych działań.

Wydają się one być rezultatem wcześniej zapowiadanych gróźb przez Pani partynych towarzyszy, zaprzających, pałających chęcią zemsty za odsunięcie ich od wpływów w Urzędzie Wojewódzkim.

W odwecie za infamie podejmowali działania propagandowe przeciwko wojewodzie, który nadając stosowne nazwy salom odziedziczonego w spadku po hitlerowskiej i komunistycznej władzy modernistycznego biurowego obiektu, przywrócił w tym miejscu pamięć o zasługach dla polskiej niepodległości.

Ludzie ci w imię swoich egoistycznych racji ośmielili się stawiać nazwy sal Urzędu Wojewódzkiego, pochodzące jeszcze z czasów komunistycznych, wyżej niż historyczne postaci polskich bohaterów ostatnich dekad, którzy zasłużyli się dla historii Polski i naszego miasta.

Bracia Kowalczykowie zgodnie z ustawą Sejmu RP z dnia 20.marca 2015r zostali zaliczeni do bohaterów walki o wolność Polski i otrzymali status działaczy opozycji antykomunistycznej, natomiast prezydent RP nadał im odznaczenie państwowe - Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Prezydent RP Lech Kaczyński zginął tragicznie wypełniając swój honorowy obowiązek wobec pamięci pomordowanych Polskich oficerów w Katyniu. Wcześniej zaś stawał w obronie suwerenności Gruzji i innych państw zagrożonych agresywną polityką Rosji. To Kawaler Orderu Orła Białego.

Demokracja jest możliwa

Przykład Szwajcarii

MARIAN
WASZKIELEWICZ

■ Konstytucja Federalna Konfederacji Szwajcarskiej zawiera tylko jeden przepis prawny mówiący o godności człowieka – *Godność człowieka musi być szanowana i chroniona*. Treść pozostałych ustaleń Konstytucji uwzględnia ten przepis w całości. Ta Konstytucja nie zawiera w sobie przepisów prawnych, które naruszałyby godność człowieka.

Władza w Szwajcarii nie polega na dominacji rządzących nad narodem. Jest propozycją rządzących przedkładaną narodowi do akceptacji. Władza realizuje tylko takie przepisy prawa, na które naród szwajcarski wyraził milcząco lub referendalną zgodę.

Szwajcarskie przepisy prawne nie kreują przywódców, którzy jednoosobowo mogą narzucać coś obywatelom. Władza wykonawcza w Szwajcarii jest na każdym szczeblu zespołowa, podejmująca kolegalne decyzje wiążące obywateli. Osoby pełniące funkcje zarządzające kolegalnymi organami decyzyjnymi i ich zastępcy, są powoływani na jednoroczną kadencję. Na szczeblu państwowym są to: prezydent Konfederacji i jego zastępca, przewodniczący Rady Narodowej (Marszałek Sejmu) i Rady Kantonów (Marszałek Senatu) i ich zastępcy.

Prezydent Szwajcarii wybierany jest przez Zjednoczone Zgromadzenie Federalne na jedno-

roczną kadencję. Nie jest głową państwa i nie odbywa zagranicznych podróży państwowych. Kieruje pracą Rady Federalnej (rządu), pełni funkcję jednego z radnych federalnych (ministrów), sprawuje funkcje reprezentacyjne. Prawo łaski w stosunku do skazanych prawomocnym wyrokiem sądu jest kompetencją Zgromadzenia Federalnego a nie jednoosobowo prezydenta.

Głową państwa szwajcarskiego jest 7-osobowa Rada Federalna, czyli szwajcarski rząd składający się z przedstawicieli największych partii politycznych, podejmujący decyzje kolegalnie, gdzie żadna partia polityczna nie ma w rządzie przewagi liczbowej. Celem działania szwajcarskich partii politycznych nie jest sprawowanie władzy publicznej, a tylko wpływanie metodami demokratycznymi na kształtowanie poglądów i woli narodu.

W związku z tym, że rząd szwajcarski składa się z przedstawicieli największych partii po-

litycznych, gdzie żadna z nich nie posiada przewagi liczbowej, a decyzje podejmowane są kolegalnie, w parlamencie nie powstaje większość rządząca i opozycja.

Rada Federalna (rząd) powoływana jest przez Zjednoczone Zgromadzenie Federalne na 4 lata. Konstytucja szwajcarska nie przewiduje wotum nieufności dla Rady Federalnej. Rada Narodowa (Sejm) i Rada Kantonów (Senat) posiadają jednakowe kompetencje. Obradują oddzielnie, ale dla uchwalenia ustawy niezbędna jest zgoda obu izb.

Godność człowieka w szwajcarskim prawodawstwie przejawia się głównie w tym, że naród jest najwyższą władzą i ostatecznie decyduje o obowiązujących go przepisach prawa zawartych w Konstytucji i ustawach.

Szwajcarii jest państwem wiecześnie neutralnym. Państwo neutralne ma obowiązek nieuczestniczenia w konflikcie zbrojnym oraz nieudzielania pomocy żadnej ze stron konflik-

tu. Na jego terytorium nie mogą stacjonować oddziały wojskowe państw walczących. Zakazany jest też werbunek do armii walczących w konflikcie. Siły zbrojne Szwajcarii składają się z żołnierzy zawodowych i żołnierzy z poboru. Można powiedzieć, że Szwajcaria mimo swojej neutralności jest w każdym momencie armią, bo posiada doskonałe zdolności mobilizacyjne, a każdy rezerwista, spełniający warunki osobowościowe, jest wyposażony w broń, którą trzyma w domu.

Wysokość podatku pobieranego przez państwo jest ustalona w Konstytucji Federalnej. W celu podniesienia lub obniżenia podatku potrzebna jest zmiana Konstytucji. Zmiana Konstytucji wymaga zgody szwajcarskiego narodu i kantonów (województw). Konstytucja Federalna ustala, że zadania państwa muszą być realizowane ekonomicznie i zgodnie z uzasadnioną potrzebą.

Przy planowaniu i wykonywaniu zadań państwa należy przestrzegać zasady pomocniczości polegającej na tym, że wyższy szczebel organizacyjny państwa nie wyręcza szczebla niższego. Angażuje się w realizację zadania dopiero wówczas, kiedy niższy szczebel ze względów finansowych, kompetencyjnych, organizacyjnych nie jest w stanie zadania wykonać. Konstytucja Federalna zaleca utrzymanie równowagi przychodów i wydatków państwa. Od tego zalecenia mogą być odstępstwa pod warunkiem wyrównania różnic w najbliższych latach. Żadna władza nie może uchwalić nowej lub zmienić istniejącej konstytucji bez zgody narodu i województw wyrażonej w referendum.

Szwajcaria jest na czwartym miejscu wśród najbogatszych państw świata, cieszy się stabilnością polityczną i gospodarczą oraz niskim poziomem korupcji.

Kto się boi Tuckera Carlsona?



Waldemar Żyszkiewicz

ZANIM WYŁĄCZĄ PRĄD

■ Kiedyś, dawno temu, kłamstwo namówiło prawdę na wspólną kąpiel w jeziorze. Było wspaniale. Ale gdy prawda napawała się urodą chwili, kłamstwo wyszło z wody, przystroiło się w jej szatki i szybko ruszyło w świat. Prawda nie chciała jednak przywdziać kostiumu kłamstwa, więc od tamtej pory chodzi naga, budząc w dobrych ludziach odrazę i zgorznienie.

Tucker Carlson spędził w Moskwie osiem dni, toteż wiadomość o planowanym wywiadzie z prezydentem Rosji Władimirem Putinem trochę wyprzedziła sam wywiad... W zachodnich mediach głównego nurtu, zwanych z przyzwyczajenia wolnymi, zawrzało i zakipiło. Jeszcze przed wywiadem. Bo jak to? Rozmawiać z bezwzględnym dyktatorem, prześladowcą wolności słowa, zabójcą przeciwników politycznych, wreszcie z autorem decyzji o napaści wojsk rosyjskich na Ukrainę?

Rytualnym frazom oburzenia na Putina oraz słowom potępienia amerykańskiego dziennikarza towarzyszyło, także w polskich mediach, aprioryczne przeświadczenie, że wywiad nie może się udać, że będzie niedobry i nieciekawym, że przysłuży się tylko kremłowskiej propagandzie, a Carlsona wyda w ręce perfidnego przeciwnika. I że żadnego pożytku z tego być nie może.

Mówiąc wprost, ta wyprzedzająca nawała ogniowa, nastawiona na minimalizację szkód w prowadzonej od dwóch lat propagandowej ofensywie, mającej utrzymać euroatlantycki świat w przekonaniu o ohydzie Rosji i nikczemności jej przywódcy, była tylko dowodem poważnych obaw, czy utrzymanie mało wiarygodnej i nierozsądnej narracji w sprawie wojny o Ukrainę będzie nadal możliwe.

Biały Dom: ktoś rządzi, ktoś decyduje, ktoś wykonuje

Akurat te obawy okazały się słuszne, bo rozmowa Carlson-Putin poważnie naruszyła skrajnie jednostronną wizję lansowaną dotąd na Zachodzie, ale środki zapobiegawcze użyte przez ogarniętych paniką propagandzistów raczej sprawie zaszkodziły, wymuszając na części medialnych funkcjonariuszy postawę godną np. Baby Wangi lub współczesnych Nostradamusów. Szkoda, że znalazł się wśród nich też publicysta wiązany z poważnym kiedyś czasopiśmie, owszem mało przychylnym Rosji, ale przecież utrzymującym się w spektrum racjonalnej, choć bywa że nie w pełni krytycznej oceny otaczającego nas geopolitycznego uniwersum.

Tym, którym dudniące od dwóch lat bębny wojenne utrwaliły mantrę, że „Putin to zbrodniarz, wariat, szaleniec, dyktator” i pewnie ze siedem już razy „umierający na różne dolegliwości despoty”, warto przypomnieć, że całkiem niedawno, bo w roku 2009,



w optyce pierwszego czarnego prezydenta USA Baracka Obamy, którego na wejście do Białego Domu obdarzono pokojową nagrodą Nobla, Władimir Władimirowicz (wtedy chwilowo na stanowisku premiera FR) wydawał się godnym zaufania partnerem do geopolitycznego resetu, ogłoszonego w marcu 2009, co dla Polski i Czech skutkowało wówczas rezygnacją z planów budowy tarczy antyrakietowej.

Nie chcę przez to powiedzieć, że realny przywódca Rosji od roku 2009 do dziś aż tak się zmienił. Wręcz przeciwnie, ogromna płynność wizerunków Putina kreślona przez zachodnią (czytaj: kontrolowaną głównie przez USA) propagandę jest związana z brakiem stabilnej, długofalowej, opartej na twardych podstawach polityki Białego Domu. Przy czym, metafora „Biały Dom” też opalizuje znaczeniami: w przypadku mocnego prezydenta, takiego jak Reagan czy Trump, praktyczna decyzyjność w znacznej mierze należy do POTUSA; w przypadku prezydentur słabych (Biden, Bush Junior) politykę realizują mocne postaci z partii wojny, zazwyczaj umiejscowione w Departamencie Stanu.

Prezydenci w rodzaju Billa Clintona (zwłaszcza w drugiej kadencji) lub Busha Seniora prowadzą swoistą grę o osobisty wpływ na bieżącą politykę. Oprócz ambicji politycznych mocnych postaci we własnej administracji, muszą uwzględniać dyrektywy funkcjonariuszy tzw. Głębokiego Państwa (ang. *Deep State*), osadzonych w strukturach administracji ponadkadencyjnie. Ale ten otoczony aurą tajemnicy personel *Deep State* to są najwyżej

wykonawcy strategii powstającej w elitarnych, niewybieralnych gremiach największych oligarchów, których – z braku lepszej nomenklatury – nazwijmy Otchłanną Finansjerą (ang. *Deep Finance*).

Pojechałem, bo mówili: nie jedź tam!

Podsumujmy: w Rosji strategię rozwoju wyznacza i najważniejsze dla państwa decyzje podejmuje jednoosobowo (choć zapewne nie bez udziału doradców) prezydent Putin. I robi to od blisko ćwierćwiecza. Prezydentura kadencyjna w Stanach Zjednoczonych daje osobie sprawującej władzę perspektywę cztero – lub najczęściej ośmioletnią, z tym że decyzje z pierwszych czterech lat są skrępowane koniecznością reelekcji. Zatem i perspektywa, i zakres władczości prezydentów amerykańskich – wobec perspektywy oraz zakresu swobody, jaką wywalczył sobie Putin – są znacząco mniejsze. Przywódca Rosji o tym dobrze wie i umiejętnie z tego korzysta. O czym warto pamiętać, zwłaszcza przy decyzjach, które mogą przesądzać o losach naszego globu czy choćby tylko jego eurazjatyckiej części.

W zestawieniu z prezydentem Rosji, którego realną postacią globalna publiczność światowa mogła zobaczyć dzięki rozmowie Carlsona, publiczny wizerunek Josepha Bidena prezentuje się dramatycznie źle. Dlaczego *Deep Finance* postawiły akurat na tandem Biden-Harris, trudno zrozumieć. Wiadomo, szło o pełną dyspozycyjność osoby POTUSA, ale pozornie pragmatyczna decyzja z roku 2019, dziś okazuje się skrajnie niemądra, bo kompromi-

tuje system i w dodatku jest niebezpieczna dla świata. Tym bardziej że kontrpartnerem Bidena pozostaje bezwzględnie pracy do celu, samowładny autokrata Putin, bez wątplenia twardo rządzący Rosją. Nic dziwnego, że ludzie, zwłaszcza obywatele USA, mają prawo zadawać sobie pytanie, kto w istocie rządzi dziś Stanami Zjednoczonymi, bo że nie jest to nikt z duetu Biden-Harris to w zasadzie oczywistość.

O tym, że w obecnym stanie swych władz mentalnych i poznawczych Biden nie jest zdolny do sprawowania władzy, mówił Tucker Carlson w ciekawym wywiadzie, jakiego udzielił podczas tegorocznego World Government Summit w Dubaju, wkrótce po powrocie z Moskwy. Amerykański komentator podkreślił zaraz, że to nie jest żaden atak na 46. prezydenta USA, lecz zwykły wniosek z obserwowalnych faktów. Do podobnej konkluzji doszedł również prokurator Robert K. Hur, badający sprawę przetrzymywanych przez Bidena tajnych dokumentów, który w konkluzji uznał go za starszego człowieka bez złych intencji, tyle że całkowicie pozbawionego pamięci.

Carlson pytany w Dubaju, dlaczego zdecydował się na wywiad z przywódcą Rosji, podał dwa powody, których wydają się zupełnie nie rozumieć polscy krytycy Amerykanina. Chciałem – mówił – pokazać swym rodakom, ponoszącym niemałe koszty prowadzenia wojny o Ukrainę, jak naprawdę wygląda przywódca kraju, który właśnie poprzez tę wojnę ma znaczny wpływ na gospodarkę USA. Chciałem, żeby zobaczyli, jak Putin pojmuje sytuację, jak argumentuje swe decyzje oraz działania odnośnie Ukrainy. Ale pojechałem do Moskwy również dlatego, że wszyscy mówili mi, że bym tego nie robił. A ja przecież urodziłem się 54 lata temu w wolnym kraju i chciałbym, żeby mój kraj taki pozostał.

Zrozumienie w Dubaju, zaciętrzewienie w Warszawie

Prowadzącego ów dubajski wywiad ciekawiło też, dlaczego Carlson nie zapytał swego rozmówcy na Kremlu o wolność słowa w Rosji, o Nawalnego, wtedy jeszcze żyjącego, o zabójstwa polityczne czy nagminne represje wobec opozycji.

– Nie rozmawiałem o tym, bo sporą część swego życia zawodowego, a to już przecież ponad

30 lat, spędziłem na rozmowach z przywódcami różnych państw, toteż dobrze wiem, że oni wszyscy mają ludzi na sumieniu, jedni może trochę mniej, inni trochę więcej. Także przywódcy mego kraju odpowiadają za śmierć ludzi, bo sprawowanie władzy tego niestety wymaga. Dlatego nie chcę być przywódcą politycznym – zadeklarował Carlson w Dubaju. Ale przecież o to, jak można zarazem wierzyć w Chrystusa i decydować o ludzkiej śmierci, Putina jednak zapytał.

Pytał się o uwięzionego Evana Gershkovicha, chciał także wiedzieć, w jakim przypadku Rosja zaatakowałaby Polskę, tyle że zbyt mocno pytaniami Putina nie dociskał. Amerykański dziennikarz wolał, żeby jego widzowie zobaczyli, jak sporne kwestie w sprawie Ukrainy, i nie tylko zresztą te, widzi oraz przedstawia sam Putina. Żeby ludzie mogli poznać sposób myślenia osoby, która – jak by jej propagandowo nie umniejszać czy zozydzać – ma istotny wpływ na to, co się już dzieje, a zwłaszcza na to, do czego jeszcze może dojść w przyszłości.

– Niech ludzie zobaczą, posłuchają i sami ocenią, czy Putin prze do wojny – puentował Carlson, który dodał, że opinią swych kolegów z mediów ani myśli się przejmować. Jak również słowami *leninizującej* Hillary Clinton, która nazwała go pożytecznym idiotą.

Polskich epitetów kierowanych pod adresem Tuckera Carlsona nie warto przytaczać, ale trzeba zastanowić się nad dość powszechnym w naszym kraju brakiem zrozumienia sensu i znaczenia jego rozmowy z przywódcą Rosji. Jednym z oczywistych powodów jest powszechne zacieńczenie, albo wręcz plemienne nienawiść panująca między elektoratami różnych krajowych ugrupowań politycznych, więc coś dopiero wobec Putina, którego od dwóch lat w topornej, ale wciąż jeszcze działającej propagandzie prowijennej utożsamia się ze Złem wcielonym. Nie analizując zupełnie działań administracji Bidena, będącej drugą strony wojny zastępczej o terytorium Ukrainy.

Inna sprawa, że z Putina żaden tam aniołek. Dość przypomnieć jego bezwzględny marsz do władzy, wojny czeczeńskie, zamachy bombowe, egzekucje polityczne, gnębienie opozycji. I faktycznie, w wywiadzie Carlsona lider z Kremla przejawia się – owszem, zręcznie, bo to fachowiec – ale przecież jako osoba Polsce wysoce niechętna... Dłacz-



► góż jednak miałby być przychylny po dwóch latach naszej ponadstandardowej pomocy Ukrainie, przekraczającej zresztą realne finansowe oraz militarne możliwości Polski? Po naszej wysiłonej, niepożądanym w Europie ani nieodwzajemnionej przez samą Ukrainę (czyli sprzecznej z polską racją stanu) ofensywie dyplomatycznej w interesie sąsiada? Że już o trywialnie agresywnych działaniach propagandowych nie wspomnę.

Uwaga na operacje pod fałszywą flagą

Pretensje do Carlsona, że nie przygotował się do wywiadu, bo nie znał szczegółów naszego sporu o Zaolzie z ówczesną Czechosłowacją? Wolne żarty. Owszem, półgodzinny wykład z historii wszystkich trzech Rusi, sąsiadujących z Koroną, a potem Rzeczpospolitą, Amerykanina zaskoczył, bo musiał. Co gorsza, zaskoczył również nasze MSZ: niektóre z dziesięciu odpowiedzi na „kłamstwa Putina” przypominały rzeszoto. Pomijały dobrze znane fakty, jak na przykład finanso-

wą interwencję spekulanta Sorosa w tzw. pomarańczową rewolucję. Ale kiepskie działania i jeszcze gorsze argumentacje w resorcie będącym niechlubną spuścizną po Bronisławie Geremku czy Władysławie Bartoszewskim to niestety raczej reguła niż wyjątek.

Władimir Putin relacje historyczne między Polską a Rosją / Rosją / Sowiecami i znów Rosją nakreślił z rosyjskiego oraz własnego punktu widzenia, ale właściwie z jakiego miałby to zrobić? Zarzuty, że amerykański komentator nie spierał się z nim o każde słowo, są po prostu niemądre. Obawiam się, że działa tu stereotyp „agresywnego przesłuchiwanego” wypracowywany latami przez Monikę Olejnik, ale to naprawdę nie jest wzorzec przyzwoitego dziennikarstwa. Choćby dlatego, że na pierwszym planie pojawia się tu dwustandardowość: jednym nie pozwala się dokończyć wątku, zakłócając tok argumentacji i przerywając niemal każde zdanie, podczas gdy wobec innych przyjmuje się postawę praktycznie wyznawczą... Gdyby Carlson tak się zachowywał w czasie swych wywiadów, nie dostałby zgody

na rozmowę z Putinem. I nie poznalibyśmy pouczającej wykładni dziejów według Władimira Władimirowicza. I nie usłyszelibyśmy zapewnienia, że Kreml nie żywi wobec Polski żadnych pretensji, że jedynym powodem użycia przeciw naszemu krajowi siły militarnej byłby polski atak na Rosję...

To ciekawe sformułowanie i wbrew pozorom wcale nie uspokajające. Bo różne ataki się zdarzają: z własnej historii pamiętam Radiostację Gliwice. Ale dzisiaj tzw. operacje pod fałszywą flagą, to niemal chleb powszedni, często o bardzo poważnych skutkach. Jak choćby nadal pomijana sprawa wieży WTC-7, która też „się wyrwała”, choć trzeci samolot w ogóle nie nadleciał. Czy też niewyjaśniona do końca spekulacja giełdowa na akcjach krajowych firm lotniczych, których maszyny „brały udział” w ataku z 11 września 2001 roku.

Znużenie wojną na Ukrainie

Tak, prezydent Rosji z pewnością nie jest żadnym gołąbkim pokojem, ale gołąbkami nie są również

ludzie z partii wojny w administracji Bidena, którzy (jak np. Victoria Nuland) pilotują sprawę Ukrainy od krwawego Majdanu w roku 2014. Wbrew dość powszechnej w Polsce propagandowej wykładni, Putin też ma swoje racje, które od początku dostrzegali prof. John J. Mearsheimer, politolog, twórca teorii realizmu ofensywnego, wykładowca na Uniwersytecie w Chicago. Jak to racje? Politologowie i kremlinologowie zachodni od dawna uważają, że Rosja, mimo swego rozległego terytorium, bez Ukrainy, a konkretnie bez tzw. Noworosji oraz Krymu straci swój potencjał imperialny.

Wystarczy zatem „wyrwać” Rosji Ukrainę, włączyć do UE, przyjąć do NATO, a do tego trzeba jeszcze zdecydowanie pokonać rosyjską armię na ukraińskim teatrze działań wojennych... – snują swe śmiałe projekty. I później się dziwią, że prezydent Rosji *samowolnie* zaczyna „specjalną operację militarną”. Czyżby sądzili, że Putin nie rozumie znaczenia Ukrainy dla imperialnego statusu Rosji? Szkoda tylko, że Ukraińcy, mam na myśli zwykłych ludzi pozbawionych od dwóch lat szan-

sy na normalne życie, pozostają ofiarami obecnej sytuacji. I przedmiotem rozgrywki w sprawie, która rozstrzyga się ponad ich głowami, ale za którą to właśnie oni płacą życiem, kalectwem, przymusową tułaczką, rozbięciem rodzin, emigracją.

Putin w rozmowie z Carlsonem przypomniał, że w zasadzie podczas rozmów w Stambule udało się osiągnąć i parafować porozumienie z Ukrainą, ale wmięszał się brytyjski premier Boris Johnson i... Boris Johnson już od dawna nie urzęduje przy Downing Street. Ukraińcy mają dość wojny oraz prezydenta Zełenskigo, który ostatnio zaczął być niezadowolony z przesadnej dociekliwości niezależnych mediów w sprawach afer korupcyjnych. No i generał Wałerij Żałuznyj został zdymisjonowany, zresztą po kolejnej wizycie pani Nuland. Ołeksij Arestowycz, były doradca Zełenskigo, przebywa gdzieś zagranicą. Oby tylko nie doszło znów do ciekawych czasów, przed którymi przestrzega stare chińskie porzekadło.

16 lutego 2024

Dyktatura demokracji

■ Sinolog, emerytowany prof. Kien, bohater powieści Eliasa Canettiego „Auto da fé”, żyje oderwany od rzeczywistości dnia codziennego, w otoczeniu swojej wspaniałej biblioteki, którą latami z pietyzmem tworzył. W pewnym momencie życia, na jego drodze stanęła Teresa, którą Kien przyjął jako służącą.



ANDRZEJ MANASTERSKI

Kiedys zauważył, że Teresa stannie owinęła w papier książkę, by ta się nie pobrudziła. Książkę pożyczył Teresie Kien – była to jakaś mało wartościowa, popularna powieść, którą służąca traktowała, jakby był to „biały kruk”. Nie umknęło to uwadze starego profesora, który coraz bardziej przekonywał się do Teresy. Do tego stopnia, że zaproponował jej małżeństwo, raczej z rozsądku, ale może i trochę z miłości starego człowieka do wiernej służącej. Małżeństwo stało się początkiem przekleństwa Kiena. Małżonka coraz bardziej wpływała na życie męża, ograniczając jego prawa. Za każdym razem powtarzała: „tak się należy”. Nieprzyzwyczajony do takiego traktowania i do coraz bardziej brutalnej postawy swojej żony, Kien ustępował, oddając połowicy coraz większe pole działania. Ograniczając swoją wolność, Kien liczył, że w końcu Teresa zadowolony się ustępkami i da sobie spokój. Tak jednak się nie stało. W końcu stary profesor zostaje wypędzony z domu, pozbawiony możliwości dostępu do swoich rzeczy, a przede wszystkim, do swoich ukochanych książek. W beznadziejności porzuca myśl, by odzyskać swoją własność na drodze prawnej, wszak nikt mu nie pomoże, bo małżeństwo to tak-

że wspólna własność. Decyduje się na szaleńczy krok – pali swoją bibliotekę, ginąc wraz z ukochanymi książkami.

Canetti w powieści rysuje drogę do dyktatury, która zwycięża, bo jest brutalna, pozbawiona moralnych zasad, nie licząca się z nikim i z niczym. Masy jej ulegają, a w każdym razie nie przeszkadzają, aby ta forma władzy odniosła sukces. Brutalność i siła magnetyzująca masy, które zadowolają się taką formą władzy, bo, po pierwsze – boją się, po drugie – liczą na to, że za brutalnością czeka spokój i dobrobyt, obiecywany w czasach, gdy dyktatura była ubrana w piórka demokracji. Powieść Canettiego została zainspirowana wydarzeniami w latach 20. XX wieku, kiedy tłum podpalił w Wiedniu Pałac Sprawiedliwości. Pisarz obserwując tamte wydarzenia zauważył w pewnym momencie osobę, która powtarzała, by „ratować akta”. Nie ludzi, a akta, płonące w budynku.

Pojęcie dyktatury mówi o „formie wyłącznej, nieograniczonej i nadzwyczajnej, lecz tymczasowej władzy politycznej jednostki lub grupy, ustanawianej w sytuacji poważnego kryzysu społecznego bądź paraliżu zwyczajnych instytucji władzy i zagrożenia ładu politycznego.” Czy każda forma

dyktatury jest zła? W teorii nauk politycznych występuje pewna jej odmiana, nazywana dyktaturą konstytucyjną. Forma dyktatury konstytucyjnej, czyli służącej ochronie porządku ustrojowego ustanowionego w okresie poprzedzającym kryzys, występowała między innymi w konstytucjach Republiki Włoskiej z 1947 czy V Republiki Francuskiej z 1958 r. Oczywiście, przykład konstytucji włoskiej czy francuskiej nie jest adekwatny dla takiej dyktatorskiej formy władzy jak tyrania czy despotyzm. Wyklucza także formę przyjmowaną przez „kacyków”, charakterystyczną dla państw Trzeciego Świata.

Należy w tym miejscu zauważyć, że współczesne określenie systemu dyktatury uległo zniekształceniu w XX wieku. Stało się tak pod wpływem demokracji, jako formy politycznej przeciwstawnej dyktaturze. W potocznym języku dyktatura dzisiaj ma odbiór zdecydowanie negatywny, jako forma rządu bezprawnego, opartego na przemocy i pogardzie dla praw człowieka. Studiując życie i działalność dyktatorów, takich jak Mariusz, Juliusz Cezar w starożytnym Rzymie, Napoleon Bonaparte we Francji czy bliżej nam Romuald Traugutt, da się jednak zauważać istotne różnice pomiędzy nimi. Zakres i cha-

rakter władzy Traugutta, z oczywistych względów, znacznie odbiegał od możliwości działań np. Cezara czy Bonaparte.

Czy dyktatura kiedyś się kończy – czasami tak, a jej koniec wiąże się z tragicznością w sensie ogólnym, dotykając wielu aktorów na scenie politycznej. Czasami jednak dyktatura ulega złudnemu procesowi liberalizacji. Tak było (i jest) w Związku Sowieckim i obecnej Rosji pod rządami Putina. Istnieją jednak procesy, w których dyktatura jest budowana przy użyciu zasad określanych szeroką nazwą jako demokratyczne. Dzieje się tak za sprawą „kultury demokracji”. Jak pisał Szymon Dzierżowski: „iluzja demokratyczna należy do najcięższych form psychozy społecznej”. Demokracja stała się bowiem swobodą „religią obywatelską”, a nawet „dewocją demokratyczną”. Jej narodziny przypadają na wybuch rewolucji w 1789 roku we Francji. Była na tyle odmienna od swych źródeł ateńskich, że Robert Dahl stwierdził, iż: „gdyby nasz hipotetyczny Ateńczyk znalazł się wśród nas, to stwierdziłby, że nowożytna demokracja żadną demokracją w ogóle nie jest.”

Jean Madiran, francuski filozof, który podejmował studia nad

„tyranią współczesnego liberalizmu”, nie szanującego prawa do życia i natury rodziny, pisał o zakłamanym orędownikach dialogu – głuchych na racje wprost wynikające z Magisterium Kościoła, tak jak wcześniej bił na trwogę, gdy na oczach Europy „praw człowieka” Sowietci miażdżyli Węgry, a w Algierii wymordowano muzułmańskich Francuzów. Madiran pisał: „Kiedy prawowitość władzy opiera się wyłącznie na desygnacji tego, komu powierzono jej wykonanie, władza ma prawo robić wszystko: bo któż miałby prawo ją ograniczyć? Tak naprawdę hamują ją przyzwyczajenia, tradycje, rzeczywistość, przeciwstawne poglądy. Żadne jednak nie wynikają z praw nowoczesnej demokracji, ta zaś stara się je znieść poprzez nieustanną demokratyzację społeczeństwa.”

Kim zatem była Teresa z powieści Canettiego? Czyż nie była „demokratyczną reprezentantką ludu”, która zdobywszy możliwości, niszczy stary świat, w imię „sprawiedliwości”? A że robi to przy pomocy brutalnych metod doprowadzając do tragedii? No cóż, wyrzycimy za okno i przypatrzmy się naszej rzeczywistości po 13 grudnia 2023 roku.

Niech kradną dalej

PIOTR CHEŁSTOWSKI



■ Koalicja ośmiu gwiazdek i jej sympatycy, powołując się na TVN, powtarzają jak zdarta płyta, że w okresie rządów Zjednoczonej Prawicy państwo było okradane na masową skalę. Może i było, ale nie słyszałem, chyba, że coś uszło mojej uwadze, aby „niezawisłe” sądy masowo skazywały złodziei tej opcji. Owszem, słyszałem, jak niedawno z mównicy sejmowej premier Tusk dawał przykłady takiego okradania państwa. Wszystkie one dotyczyły wysokich uposażeń dziennikarzy TVP w okresie rządów Zjednoczonej Prawicy. Panie premierze Tusk, będę zobowiązany, jak objaśni pan takim jak ja nieukom, w którym miejscu zostało tu złamane prawo. Jeżeli pan powie, że to jest nieetyczne, gdy dziennikarz zarabia więcej niż prezydent, czy premier, to mogę się z panem zgodzić.

Uważam, że pensje prezydenta i premiera w stosunku do innych profesji są zdecydowanie za niskie. I nie mam tu na myśli tylko dziennikarzy, ale również różnych menadżerów, czy prezesów Spółek Skarbu Państwa, chyba, że będą mieli takie

sukcesy, jak prezes Orlenu, Daniel Obajtek. Jeśli chodzi o wynagrodzenia dziennikarzy TVP (nie neo-TVP), które tak bardzo zbulwersowały premiera, to ja będę ich bronił. Uważam, że ci wybitni – nie będę wymieniał nazwisk, a TVP zatrudniało ich

wie o groźbach, jakie otrzymywali ci dziennikarze i ich rodziny? Nie zazdroszczę im tych wysokich zarobków, nie sądzę, aby rekompensowały im i ich rodzinom utratę zdrowia. Niektórzy do dziś dostają pogroźki. A kto wie za jakie pieniądze

tys. do 160 tys. żołnierzy, powołano WOT).

- Zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego (budowa Baltic Pipe, rozbudowa terminalu gazowego w Świnoujściu).

- Wzrost rezerw walutowych NBP, w tym w złocie (mamy już 263,4 tony).

- Wzrost przeładunków w polskich portach.

- Częściowa repolonizacja mediów i nie tylko mediów.

To tylko niektóre przykłady. Na temat sukcesów rządu Zjednoczonej Prawicy można by napisać opasłą książkę. Są one ogromne, zważywszy w jakich warunkach przyszło je realizować – pandemia, wojna na Ukrainie, przerwane dostawy gazu i ropy z Rosji, ratowanie kopalni w Turoszowie, kłody rzucane przez opozycję i UE. Choć takich problemów nie miał rząd PO-PSL, to czym się mógł pochwalić? Największym bezrobociem (14,4%)? Wyjazdem za pracą na Zachód ok. 3 mln młodych ludzi? Głodującymi dziećmi? Wyprzedzaż za bezcen majątku narodowego? Likwidacją połączeń kolejowych i autobusowych? Likwidacją szkół, szpitali i posterunków policji? Bankructwem ok. 300 firm przy budowie autostrad na Euro 2012? A może zabraniem prywatnych pieniędzy uczestnikom OFE i przetruceniem do ZUS? Dlaczego rząd PO-PSL tak postępował? Bo, jak powiedział ich wybitny ekspert od finansów: – *Nie było „pieniędzy”*. A dlaczego nie było? Jedną z przyczyn, pomijając niekompetencje rządzących, wyjaśnił w wywiadzie dla TVP Sławomir Siwy ze Związku Zawodowego Celników: – *Myśmy alarmowali, że paliwa wjeżdżają i są sprzedawane bez VAT-u, ale nam nie można było tego ruszać*. Czyli władza wiedziała, ale nic w tej sprawie nie robiła. Dlaczego? Bo za rządów PO, jak mi tłumaczył znajomy, nie korupcja, a walka z korupcją była przestępstwem, bo to partia, która opiera się na ludziach mających interesy, a nikt tak jak oni nie potrafił dość państwa. Tę tezę potwierdza inna wypowiedź Sławomira Siwego dla portalu „wPolityce”: – *Część urzędników ministerstwa finansów działała niejako w kooperacji z szarą strefą, tworzyli prawo, wytyczne i procedury tak, aby korzystały z tego grupy przestępcze*. 13 grudnia 2023 roku ekipa Donalda Tuska wróciła do władzy, a Sławo-



wielu – powinni otrzymywać minimum dwukrotnie większe wynagrodzenie niż przeciętne krajowe (wg GUS w trzecim kwartale 2023 roku wynosiło 7194,95 zł). Natomiast do pensji powinni dostawać bardzo wysoki dodatek, który ja nazywam szkoldowym. Za co? Za utratę zdrowia i nerwów.

Przy okazji dwa słowa w obronie zlikwidowanego TVP Info. Zapewne TVP, zwłaszcza TVP Info, byłoby inne, gdyby stacje komercyjne, zwłaszcza TVN24, i niektóre kanały informacyjne, zwłaszcza Onet, nie podawałyby tyłu insynuacji i kłamstw na temat rządów Zjednoczonej Prawicy. Mimo to, po raz drugi mógłbym się ewentualnie zgodzić z Donaldem Tuskiem, że w tej stacji było więcej informacji o osiągnięciach tego rządu, niż krytyki. I trudno się dziwić, skoro te osiągnięcia były ogromne. Część z nich poniżej:

- Naprawa finansów publicznych.
- Wzmocnienie bezpieczeństwa państwa (w 2015 roku na obronność przeznaczono 30 mld zł, w 2023 – ponad 100 mld., zmodernizowano i rozbudowano armię z 95

nowy minister kultury zwerbował dziennikarzy do neo-TVP, którą przejął nielegalnie? Dlaczego nie chce ich ujawnić? Bo, jak się mówi, są jeszcze wyższe. Im też nie zazdroszczę. Kiedyś im się ta praca skończy. Nie chciałbym żyć z takim obciążeniem.

Przy okazji dwa słowa w obronie zlikwidowanego TVP Info. Zapewne TVP, zwłaszcza TVP Info, byłoby inne, gdyby stacje komercyjne, zwłaszcza TVN24, i niektóre kanały informacyjne, zwłaszcza Onet, nie podawałyby tyłu insynuacji i kłamstw na temat rządów Zjednoczonej Prawicy. Mimo to, po raz drugi mógłbym się ewentualnie zgodzić z Donaldem Tuskiem, że w tej stacji było więcej informacji o osiągnięciach tego rządu, niż krytyki. I trudno się dziwić, skoro te osiągnięcia były ogromne. Część z nich poniżej:

- Najniższe od 1989 roku bezrobocie (5%).
- Zerowy PIT dla osób do 26 roku życia.
- Wsparcie polskich rodzin (13. i 14. emerytura, zerowy PIT dla rodzin wielodzietnych, Rodziny Kapitał Opiekuńczy, wyprawki szkolne, świadczenia emerytalne dla kobiet, które wychowywały co najmniej czworo dzieci).
- Ogromne, jak nigdy wcześniej, środki na infrastrukturę samorządową (drogi, żłobki, szpitale, szkoły, dworce, muzea, kultura).
- Największe sukcesy Spółek Skarbu Państwa.
- Przekop Mierzei Wiślanej, via Baltica.
- Budowa bariery na granicy polsko-białoruskiej.
- Brak problemów z imigrantami, jakie ma np. Francja czy Niemcy, ponieważ rząd nie wyraził zgody na przymusową relokację.

TRENODJA 2



Od pustyni piaskiem wieje
Tak to latem się wciąż dzieje
Raz w tygodniu tak wypada
Wziąć przepędzać trzody stada

Słońce pola ogrzewało
Suchym wiatrem zawiewało
Z dała słycać rogu granie
Cudny świat jest gdzieś w Kanaanie

Nadzwyczajne wydarzenia
Inspiracją są marzenia
Chęci zysku i kariery
Łamać kłody i bariery

Często w sercach wielu ludzi
Podłość straszna się wciąż budzi
I w rodzinach czasem bywa
Że narasta złego krzywa

Brat dla brata bywa wilkiem
Nocą się podkrada chyłkiem
By zniewolić lub ograbić
Bywa że w skrajności zabić

Wciąż prorocze sny bywają
Przyszłość też zapowiadają
Snują wizje dramatyczne
I przypadki różne liczne

W Dotain bracia w zмовie byli
Józefa prawie zabili
Naradzając się zebrali
I braciszka zaś sprzedali

Potem finał taki w końcu
Sen proroczy był o słońcu
Izmaelitom zaś sprzedany
Był półnagi rozebrany

Umoczona we krwi szata
Braci – ich młodszego brata
Okazana ojcu w smutku
Dramatyczna była w skutku

POSTSCRIPTUM

Ot i koniec już utworu
Puenta jest tu do wyboru
A czytelnik niech domniema
Co jest w wierszu czego nie ma

► mir Siwy został wydalony ze służby celnej. No comment.

Wracam do „masowego” okradania państwa przez Zjednoczoną Prawicę. Posłanka PO – Katarzyna Kierzek-Koperska, niedawno obwieściła, że w Spółce CPK zarobki zatrudnionych specjalistów są „astronomiczne”, a sam projekt nazwała „kolejnym przekrętem”. Tymczasem, o czym nie wspomniała, sama zarabiała dwa razy więcej w Wielkopolskim Funduszu Rozwoju. Pani posłanko, jeżeli chce się komuś postawić zarzut, to samemu trzeba być czystym. A jak to było za rządów Tuska? Czy jego cotygodniowe loty do Gdańska nierejsowym samolotem, to nie było okradanie państwa? Czy jego wyjazdy zagraniczne, ale również posłów, które wiadomo było, że żadnych korzyści krajowi nie przyniosą, traktowane jak wycieczki na koszt podatników, to nie było okradanie państwa? A stawia-

nie na wysokie stanowiska państwowe ludzi niekompetentnych, ale zasłużonych dla partii, to nie było okradanie państwa (aktualnie rząd Tuska ma rekordową ilość 123 ministrów)? A stosowana w praktyce „doktryna Neumanna”, to nie było okradanie państwa? A zlecenie reklam wybranych, przychylnym władzy mediom, to nie było okradanie państwa? A dorabianie sobie przez prezydentów miast, np. Wrocławia czy Częstochowy, w radach nadzorczych miejskich spółek innych miast, to nie jest okradanie państwa? To tylko drobne przykłady, z których nie wszyscy zdają sobie sprawę. O wielu można było się dowiedzieć z programów telewizyjnych Anity Gargas. Na ten temat też można by napisać opasłą książkę.

W końcu lat sześćdziesiątych na Politechnice Wrocławskiej otworzono dwuletnie podyplomowe studia na nowym kie-

runku – Organizacji Przedsiębiorstw i Systemów Zarządzania. Jestem jednym z pierwszych absolwentów tego wydziału. W pamięci zapadł mi jeden z wykładów prof. Wiesława Grudzewskiego o tym, jak bardzo w gospodarce narodowej ważny jest rachunek ekonomiczny. Jako przykład opowiedział taką anegdotkę. Do dyrektora dużego przedsiębiorstwa w Paryżu zgłosił się specjalista z ofertą zainstalowania w firmie systemu, który uniemożliwiłby kradzieże. – *Ile kosztowała by rocznie obsługa tego systemu – zapytał dyrektor. – Dziesięć tysięcy dolarów* – poinformował specjalista. Dyrektor zapytał odpowiednio swoje służby, jakie straty firma ponosi z tytułu kradzieży. Gdy usłyszał, że na około pięć tysięcy dolarów rocznie powiedział: – *Dziękuję za ofertę. Niech kradną dalej!*

Póki co, rząd „13 grudnia” nie ma zamiaru zadowolić się wy-

kryciem przez minister J. Piterę wielkiej afery w PiS – zakupu przez ministra gospodarki morskiej kartą służbową dorsza za 8,16 zł (słownie złotych osiem i 16 groszy). Mówi się, że do dalszego szukania złodziei w obecnej opozycji, tym razem mają być oddelegowani najwybitniejsi postowie śledczy, Dariusz Joński i Michał Szczerba. Być może wykryją jeszcze jakąś inną aferę. Jeżeli to się im się uda, pogratuluję, bo złodziejstwo trzeba ujawniać i karać, bez względu na to z jakiego ugrupowania pochodzi złodziej. Dla takich w państwie prawa nie może być stosowana „doktryna Neumanna”.

Gdyby wybory do Sejmu odbywały się dzisiaj, a w tzw. międzyczasie ci posłowie ujawniliby jakieś poważniejsze afery, popełniona przez ludzi Zjednoczonej Prawicy, czego wykluczyć nie można (w najlepszych rodzinach zdarzają się czarne owce),

to też oddałbym swój głos na to ugrupowanie. Dlaczego? Odpowiem, jak dyrektor przedsiębiorstwa w Paryżu specjalistę od zabezpieczeń: – *Niech kradną dalej*. Dla mnie liczy się rachunek ekonomiczny, a ten za ośmioletnich rządów Zjednoczonej Prawicy był bardzo, bardzo dobry. Kraj się rozwijał w szybkim tempie, w ramach zrównoważonego rozwoju dofinansowywane były samorządy, niezależnie od tego, z jakiej opcji był prezydent, nie było ubóstwa, bezrobocie było jedno z najniższych w Europie, młodzi ludzie, którzy w okresie rządów PO-PSL emigrowali, zaczęli wracać, a dzieci nie były udręką. Jestem przekonany, że gdyby nadal rządziła Zjednoczona Prawica, to ten trend byłby utrzymany i dlatego ja, wyborca, który nigdy nie należał i nie należy do żadnej partii, zagłosowałbym na nich: – *Niech rządzą i kradną dalej*.

Kobiety Niepodległości

Maria Younga-Mikulska

1908-1987



AGNIESZKA MARCZAK

■ Maria Younga urodziła się i wychowała w Krakowie, gdzie studiowała romanistykę i historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz Jana Kazimierza we Lwowie. Zainteresowania językowe zaprowadziły ją do Brukseli oraz Grenoble, gdzie uzyskała Certyfikat Wyższych Studiów Francuskich.

Jednak zachodnia kultura nie zaspokoila jej ciekawości – znalazła się we Lwowie, gdzie w latach 1929-1930 jako jedna z pierwszych kobiet w Polsce ukończyła kursy szybownictwa. Jej umiejętności latania pozwoliły odegrać kluczową rolę w odnalezieniu pola do latania, którego poszukiwanie zorganizował Aeroklub w Czerwonym Kamieniu pod Lwowem. Umożliwiło to stworzenie Akademii Szybowcowej w Bezmiechowie. Pewnego razu, w czasie lotu szkoleniowego, gwałtowny podmuch wiatru zmusił ją do wylądowania na boisku piłkarskim, gdzie właśnie odbywał się mecz drużyny Czarnych Lwów.

Ważnym jej osiągnięciami były rekordy lotów szybowcowych na wysokość oraz na długość trwania lotu – w kategorii kobiet ustanowiła rekord na 2800 metrów w 1938 roku. Była tak dobra w szybownictwie, że uzyskała uprawnienia instruktora w 1935 roku. Jako instruktor szybownictwa pracowała w centrum szkolenia Wojska Polskiego w Ustianowej, a od 1936 w Wołyńskiej Szkole LOPP w Sokolej Górze. Tam też poznała swojego przyszłego męża, Jana Zbigniewa Mikulskiego. W tym okresie dostała wyczynową odznakę pilota szybowcowego za przelot 63 kilometrów. Loty szybowcem na granicy z Sowiecami były ryzykowne – pewnego razu została ostrzelana po przekroczeniu



granicy powietrznej niedaleko Strażnicy KOP.

Jej edukacja oraz pasja szybownictwa pozwalały jej przez wiele lat na regularne pisanie artykułów do znanego czasopisma Skrzydła Polska. Za osiągnięcia w szybownictwie Prezydent RP Ignacy Mościcki w 1935 roku przyznał Marii Younga Mikulskiej Srebrny Krzyż Zasługi.

W 1940 roku Sowieci deportowali ją ze Lwowa razem z rodzicami i 2-letnią córką Anią w okolicy Semipałatyńska (obecny Kazachstan). Tylko ona przeżyła i oczekiwała się ewakuacji przez gen. Andersa, z którym dostała się do Iranu. Potem znalazła się w Tanganice (obecna Uganda), gdzie została sekretarzem i nauczycielką w polskim obozie przesie-

dleńczym. W 1944 znalazła się w WAAF w Wielkiej Brytanii, pracując w stacji meteorologicznej w Polskiej Stacji Lotniczej w Newton. Później została przeniesiona do wydziału prasy i informacji Dowództwa Polskich Sił Powietrznych, gdzie przebywała do czasu demobilizacji w 1947 roku. Jednak świat pociągał Marię Mikulską w inną stronę – w 1950 roku zde-

cydowała się wyjechać z mężem do Pakistanu. Jako pierwsza kobieta w tym kraju została zatrudniona jako instruktor szybownictwa w Pakistańskim Lotnictwie RPAF. Była również współorganizatorem Centralnej Szkoły Szybowcowej (Central Gliding School) w Karaczi oraz pracowała jako instruktor lotów cywilnych. W bazie RPAF w Chaklala niedaleko Rawalpindi prowadziła szkoleniową jednostkę szybowcową. Jej umiejętności bicia rekordów w szybownictwie od czasów lwowskich również w Pakistanie przynosiły rezultaty – jednym z najbardziej efektywnych był 6-godzinny lot żaglowy nad płaskim terenem, który zakończyła lecąc w nocy.

Po powrocie w 1964 roku do Wielkiej Brytanii kontynuowała pracę jako instruktor szybownictwa aż do przejścia na emeryturę. Za swoje zasługi otrzymała Złotą Odznakę Stowarzyszenia Lotników Polskich, którego była dożywotnim członkiem.

Jej biografia jest przykładem niesamowitej odwagi, intelektu oraz umiejętności dawania sobie rady w każdych warunkach – od pilotowania szybowca, studiowania języków i innych kultur z całego świata, po osiągnięcia swoich wychowanków w pilotażu szybowcowym w Pakistanie. Powinna być przykładem dla wielu współczesnych kobiet.

„Polskie Lwy” ze Śląska Cieszyńskiego

Wojna, która rozegrała się o Śląsk Cieszyński w styczniu 1919 roku trwała zaledwie 7 i pół dnia (180 godzin), stając się tym samym najkrótszą wojną II Rzeczypospolitej. Polscy obrońcy stawali w boju dzielnie jak lwy broniąc swojej ojcowizny przed przeważającymi siłami nieprzyjaciela.



Nazwy pól bitewnych z wojny czechosłowacko-polskiej oraz tablica znajdująca się na pomniku „Cieszyńskiej Nike” stojącym przed Zamkiem Książąt Cieszyńskich (zdjęcie tablicy na następnej stronie).

Wojna ta nie zakończyła się poprzez decydujące starcie walczących ze sobą sił, lecz została zamrożona po nierozstrzygniętej bitwie pod Skoczowem, trwającej od 28 do 30 stycznia 1919 roku. Ostateczny podział Śląska Cieszyńskiego pomiędzy strony sporu miał się dokonać po plebiscycie, do którego nigdy nie doszło. Zakończenie sporu czechosłowacko-polskiego przyniosło porozumienie w Spa, poniekąd narzucone przez rozstrzygnięcie państw zwyciężczych w I wojnie światowej w momencie zagrożenia Polski nawałą bolszewicką w lipcu i sierpniu 1920 r.

Polska, w trakcie odradzającej się państwowości, już 1 listopada 1918 roku stanęła w obliczu wojny z Republiką Zachodniej Ukra-

iny, a w grudniu wybuchły walki w Wielkopolsce o przyłączenie tych ziem do Polski. Mimo wcześniejszej ugody polsko-czeskiej, zawartej przez władze lokalne na Śląsku Cieszyńskim 5 listopada 1918 roku, czeski rząd rozczarowany brakiem kolei łączącej Czechy ze Słowacją oraz uzależnieniem od importu zagranicznego węgla, 23 stycznia 1919 roku zdecydował się na zbrojne wystąpienie przeciwko Polsce zaangażowanej w tym czasie w wojnę o Kresy Wschodnie. Bezpośrednim powodem czeskiego wystąpienia były jednak wybory parlamentarne do Sejmu Rzeczypospolitej zaplanowane na dzień 26 stycznia 1919 r. Ich przeprowadzenie na Śląsku Cieszyńskim oznaczałoby trwałe ukonstytuowanie się Polski na tej ziemi,



Wizualizacja pomnika upamiętniającego polskie ofiary konfliktu o Śląsk Cieszyński pochowane na cmentarzu w Orłowej. Pomnik docelowo miałby stanąć w głównej alei cmentarza niedaleko od wejścia, pomiędzy pomnikiem upamiętniającym górników, którzy zginęli w katastrofie górniczej w 1919 roku, a mauzoleum żołnierzy czechosłowackich, którzy zginęli w walce z Polakami.

z napisem: „Pamięci obrońców polskości Śląska Cieszyńskiego 1919-2014”.

Po uroczystości obfitującej w płomienne mowy sankcjonujące dziejową konieczność tego konfliktu przyszedł czas na spotkanie z organizatorami w nieco bardziej kameralnych okolicznościach. Dało to możliwość do szczerzej rozmowy bez konieczności prowadzenia jakiegokolwiek propagandy lub agitacji za którąkolwiek ze stron konfliktu. To wtedy wśród członków Regimentu zrodził się projekt corocznych wizyt na polskich i czeskich grobach, który siłą rzeczy musiał zbliżyć oba zwaśnione narody. Należy nadmienić, że miejsc pamięci związanych z wojną czechosłowacko-polską z 1919 roku jest stosunkowo niewiele, a pewna ich część po stronie czeskiej została zatarta przez brak osób, które zadbałyby o groby, bądź też przez celowe działania. Jednym z takich miejsc jest cmentarz w Orłowej, gdzie jeszcze w okresie międzywojennym znajdowały się mogiły pochowanych tam obrońców Śląska Cieszyńskiego. Natomiast w Stonawie, gdzie Czesi dopuścili się mordu na polskich jeńcach, przez kolejne lata rewitalizowano polską kwaterę zdecydowanie poprawiając jej dostępność. Również w Polsce odnaleźliśmy miejsca zaniedbane od lat, które za sprawą corocznych wizyt ożyły w pamięci i niejednokrotnie doczekały się prac konserwatorskich.

Zauważyć należy, że członkowie Regimentu w 2014 roku nie zdawali sobie sprawy, iż jadąc na Śląsk Cieszyński i cmentarz w Orłowej wchodzi w sam środek transgranicznego sporu rozgrzewającego niemal do czerwoności zamieszkałe po obu stronach Olzy lokalne społeczności. Niemniej jednak, coroczne wizyty na cmentarzach, gdzie spoczywają ofiary czechosłowacko-polskiego konfliktu ze stycznia 1919 r. przyniosły pozytywny rezultat w postaci nawiązania dobrej współpracy z Československá Obec Legionářská, która jest jednym z organizato-



Upamiętnienie walk o Śląsk Cieszyński przybrało również formę medali opracowanych i wykonanych przez Tradycyjny Oddział C. i K. Regimentu Artylerii Fortecznej No. 2 w 2009 i 2019 r. W 2009 roku medale z brązu z dodatkowym napisem na rewersie „Skoczów 31.I.2009” zostały zamówione przez Pana Roberta Orawskiego – ówczesnego Dyrektora Miejskiego Centrum Kultury i trafiły do rąk skoczowskich, natomiast wykonane w srebrze i brązie bez tego napisu otrzymali członkowie Regimentu. W roku 2019 srebrne i brązowe krzyże pamiątkowe 100. rocznicy wojny o Śląsk Cieszyński otrzymali wyłącznie członkowie Regimentu zasłużeni w upamiętnianiu styczniowych walk z 1919 roku.

które trudno byłoby podważyć w przyszłości.

Głównodowodzącym w owym czasie w Cieszynie był płk Franciszek Latinik, naprzeciw którego stanął były oficer Legii Cudzoziemskiej ppłk Josef Šnejdár. Ich starcie zostało nierozstrzygnięte. Decydująca bitwa, jaka rozegrała się pomiędzy 28 a 30 stycznia 1919 r. pod Skoczowem, na skutek rozpoczęcia rokowań pokojowych, nie zakończyła się zwycięstwem żadnej ze stron. Już 3 lutego podpisano polsko-czeski układ o tymczasowej granicy na Śląsku Cieszyńskim, który na skutek powtarzających się ataków czeskich na polskie pozycje został zrealizowany jedynie w części. Dopiero 26 lutego 1919 roku wojska polskie wkroczyły czasowo do Cieszyna, którego zachodnią część po arbitrażowym rozstrzygnięciu przez Radę Ambasadorów z lipca 1920 roku pozostała w granicach Czechosłowacji, razem z Zagłębiem Karwińskim i pozostałymi ziemiami leżącymi na zachód od Olzy.

Wojna ta niewątpliwie zrodziła negatywne skutki aż do naszych czasów. Należy w tym miejscu wspomnieć o rozlicznych problemach trapiących nieliczną już Polonię zamieszkującąorską część Śląska Cieszyńskie-

go, gdyż spory odsetek Polaków, w dwa lata po zajęciu ich ziem przez Czechów w 1919 roku, został przymusowo przesiedlony do Polski. Dziś Polakom żyjącym po czeskiej stronie zagraża przede wszystkim postępująca czechizacja po trwającej ponad 100 lat rozłące z macierzą.

W styczniu 2014 roku członkowie Tradycyjnego Oddziału C. i K. Regimentu Artylerii Fortecznej No. 2 barona Edwarda von Beschi – Twierdza Kraków udali się z wizytą na Śląsk Cieszyński, aby wziąć udział w uroczystościach upamiętniających 95. rocznicę bitwy pod Skoczowem oraz odwiedzić groby poległych. We współpracy z MCK w Skoczowie na Rynku zorganizowano pierwszą dynamiczną prezentację upamiętniającą walki, jakie miały miejsce pomiędzy 28 a 30 stycznia 1919 roku. Po odwiedzeniu cmentarzy katolickiego i ewangelickiego, na których pochowano obrońców Śląska Cieszyńskiego i zapaleniu zniczy przed pomnikiem upamiętniającym te wydarzenia, członkowie Regimentu udali się na cmentarz do Orłowej, gdzie przy mauzoleum czechosłowackich Legionarzy odbyły się uroczystości strony czeskiej. W tym miejscu złożono symboliczny wianek ze wstęgą

► rów uroczystości na cmentarzu w Orłowej. W 2018 roku przedstawiciel tego związku dr Tomasz Rusek dołączył do rajdu organizowanego przez Tradycyjny Oddział C. i K. Regimentu Artylerii Fortecznej No. 2 w Cieszynie pod pomnikiem cieszyńskiej Nike, aby wspólnie odwiedzić cmentarze znajdujące się po zachodniej stronie Olzy. Niewątpliwie był to moment przełomowy zmieniający optykę sprawy. Od tego czasu przedstawiciele strony czeskiej pojawiają się na uroczystościach organizowanych przez polskie organizacje w Stonawie po czeskiej stronie oraz w Skoczowie po polskiej. Odbył się szereg konferencji poświęconych konfliktowi o Śląsk Cieszyński mających na celu szczegółowe opisanie i określenie rzeczywistej skali zbrodni czechosłowackich popełnionych podczas działań wojennych.

Dziesięć lat regularnych rajdów realizowanych przez członków Regimentu, na przełomie stycznia i lutego, w czasie których każdorazowo przemierzano ponad 1000 km, spowodowało nie tylko aktywizację lokalnych społeczności czy instytucji, lecz przede wszystkim zainicjowało współpracę transgraniczną dając początek dobrosąsiedzkim relacjom.

Członków Regimentu dotknęły zjawiska niecodzienne, takie jak zawłaszczenie wielowątkowego projektu opartego m.in. na inscenizacji historycznej z udziałem rekonstruktorów z Czech i Polski w 100. rocznicę wojny, której koncepcję przedstawili Burmistrz Skoczowa Panu Mirosławowi Sitko na spotkaniu w dniu 22 czerwca 2018 roku. Jednym z elementów tego projektu miała być tablica symbolizująca pojednanie stron w 100-lecie zakończenia wojny. Pomysł jednak został zawłaszczony i zrealizowany bez udziału Regimentu. Niestety podobne przykłady dobitnie pokazują, że małość ludzka, będąca domeną zamkniętych enklaw, może być przerwana jedynie poprzez pozytywny przykład idący z zewnątrz i jasne piętnowanie zachowań niewłaściwych.

W 2019 roku, w 100. rocznicę wojny czechosłowacko-polskiej,



Na Rynku w Skoczowie 25 stycznia 2014 roku historia ożyła za sprawą członków Regimentu. Było to pierwsze tego typu upamiętnienie bitwy, jaka rozegrała się nieopodal 28-30 stycznia 1919 roku.



Gest pojednania na cmentarzu w Orłowej miał miejsce w styczniu 2014 roku. Dopiero jednak w 2018 roku zaczął on przynosić owoce w postaci wspólnej podróży polsko-czeskiej, podczas której dr Tomasz Rusek – przedstawiciel CsOL, jako pierwszy oddał honory Polakom poległym w obronie Śląska Cieszyńskiego. Zdjęcie wykonano na cmentarzu w Olbrachcicach.



Odwiedzając Cieszyn należy bezwzględnie wybrać się pod pomnik „Cieszyńskiej Nike” wzniesiony przed zamkiem Książąt Cieszyńskich. Po przekroczeniu pałacowej bramy, na górze zamkowej, znajduje się romańska rotunda znana z banknotów 20 złotych. Nieopodal rotundy wznosi się gotycka baszta, która stała się symbolem użytym do odznaczeń nadanych uczestnikom walk o Śląsk Cieszyński w okresie międzywojennym.

Regiment podjął temat upamiętnienia Polaków poległych w obronie Śląska Cieszyńskiego i pochowanych na cmentarzu w Or-

łowej, których groby zostały zartarte po II wojnie światowej. Niestety wówczas nie udało się uzyskać zgody na odsłonięcie pa-

miątkowej tablicy z dwujęzyczną inskrypcją i nazwiskami poległych obrońców. W późniejszym czasie temat tablicy został również podjęty przez Konsulat RP w Ostrawie. Na dzień dzisiejszy wydaje się, że działania poczynione przez Regiment w tej kwestii powinny już w niedługiej przyszłości przynieść rezultat, szczególnie w związku z odbudową zniszczonego w 1938 roku pomnika na cmentarzu w Orłowej, upamiętniającego czechosłowackich żołnierzy poległych w walkach o Śląsk Cieszyński. Renowacja czeskiego pomnika dała światło na wzniesienie godnego upamiętnienia również dla polskich żołnierzy i milicjantów, którzy pozostali wierni Rzeczypospolitej i oddali swe życie w obronie macierzy.

Podczas tegorocznych uroczystości na cmentarzu w Orłowej odsłonięto usuniętą przez Polaków w 1938 roku rzeźbę na czechosłowackim pomniku. Podczas tej uroczystości, podobnie jak przed 10 laty, byli obecni członkowie Tradycyjnego Oddziału C. i K. Regimentu Artylerii Fortecznej No. 2, którzy złożyli symbolicznie wieniec. Najbardziej nieoczekiwanym momentem była wygłoszona na zakończenie uroczystości przez płk. Roberta Speychala – Dyrektora Departamentu Weteranów Wojennych i Grobów Wojennych Ministerstwa Obrony Republiki Czeskiej – deklaracja, że polscy żołnierze i milicjanci pochowani niegdyś na cmentarzu w Orłowej zostaną upamiętnieni poprzez pomnik. Tego samego dnia przy udziale władz Orłowej została omówiona kwestia budowy pomnika według projektu przygotowanego przez Tradycyjny Oddział, o który starano się w 2023 roku.

Trudno zrozumieć propozycje polskiej placówki dyplomatycznej, aby pamiątkową tablicę umieścić w kwaterze dedykowanej ofiarom II wojny światowej odległej o około 150 m od głównej alei i to w towarzystwie tablicy upamiętniającej żołnierzy armii czerwonej. Podczas spotkania na cmentarzu przeprowadzono wizję lokalną w obu rozważanych miejscach, jak również podkreślono niezręczność umiejscowienia polskiej tablicy w sąsiedztwie sowieckich symboli.



Komendant Regimentu podczas spotkania z płk. Robertem Speychalem i Panią Burmistrz Lenką Brzyszkowską na Cmentarzu w Orłowej w miejscu, gdzie docelowo miałby stanąć pomnik upamiętniający Polaków – ofiary konfliktu na Śląsku Cieszyńskim.

O czym tu dumać na wrocławskim bruku? Jeśli....

PROF. ZBIGNIEW MAKAREWICZ



Pawilon polski – sztuka ukraińska

Oddaliśmy Wenecję Ukraińcom

■ Biennale w Wenecji w 2024 r. odbędzie się pod hasłem „Obcokrajowcy są wszędzie”. Tak zaproponował kurator Adriano Pedrosa. Początkowo w wyniku konkursu Polskę miał reprezentować projekt „Polskie ćwiczenia z tragiczności świata. Między Niemcami a Rosją” kuratorów Piotra Bernatowicza i Dariusza Karłowicza z udziałem wystawy malarstwa Ignacego Czwartosa. W sprawie Biennale w Wenecji już się wypowiadałem, jako członek jury konkursu i nie bardzo wypada mi dręczyć temat. Warto jednak napisać parę uwag, podkreślić kontrowersje na temat polskiego projektu i świątłych decyzji nowego Pana Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rządu Rzeczypospolitej Polskiej o odrzuceniu wybranego projektu i delegowaniu do polskiego pawilonu dzieła wideo ukraińskiego zespołu („Відкрита група”: Антон Варга, Юрій Білей, Павло Ковач – молодший) ... ze Lwowa.

Dla naszego pokolenia robienie sztuki niez zaangażowanej politycznie jest trudne – mówi Jurij Bilej, podsumowując twórczość artystów Open Group, ukraińskiego kolektywu, który od 12 lat współpracuje z Pawłem Kowaczem i Antonem Vargą. Grupa już trzykrotnie reprezentowała Ukrainę na Biennale w Wenecji, w tym roku razem z kuratorką Martą Czyż pokaże swój projekt w polskim pawilonie. Artyści z Open Group adresują tę pracę do zachodnio-europejskiej widowni, opowiadają o wojennych doświadczeniach każdemu, kto na co dzień obserwuje wojnę przez szklany ekran, a teraz – jeśli znajdzie w sobie odwagę – może postawić się w roli bohaterów nagrania. – Kiedy osoby w filmie wypowiadają swoje sekwencje, każdy może się przyłączyć, naśladując dźwięki wyświetlające się też w formie napisów na ekranie. To swego rodzaju karaoke – tłumaczy Bilej. [vogue.pl/a/biennale-sztuki-w-wenecji-2024-co-zobaczymy-w-polskim-pawilonie](https://www.vogue.pl/a/biennale-sztuki-w-wenecji-2024-co-zobaczymy-w-polskim-pawilonie)

Teksty, jakie znajdują się w obiegu, są w oczywisty sposób bałaganiarskie i takie sobie plotkarskie. „Przede wszystkim, że gdziekolwiek pójdziemy i gdziekolwiek będziemy, zawsze spotkamy cudzoziemców – oni/my jesteśmy wszędzie”. Pan Adriano Pedrosa wskazał temat a nasze ciotki rewolucji czepiły się jakiejś topornej interpretacji albo „uchodźczej” czy „wojennej” na zasadzie doniesień z linii ukraińskiego frontu i hajda przez media nie bacząc na warsztatowe ułomności.

Wyhowskiego szabłą krzywą / Mała bawi się dziecina / Ty Kozaczko śpisz leniwo / Płacze Matka Ukraina”.

Tak też płakał poeta. Ale teraz? Ukraina walczy! Nie takich ogryzków ze swojej tragedii potrzebuje Matka Ukraina!

Wypowiedzi „protestantów” wobec decyzji zamiany wystawy Czwartosa ukazują pewną dogmatykę środowisk postkomunistycznych – dzielą sztukę na dobrą (lewicową) i złą (prawicową). Lewica nie widzi poza sobą

nic wartościowego. Można odpowiadać merytorycznie – pokazując mizериę jakościową produkcji neosocrealizmu i lewicowej agitacyjnej „sztuki” – ale szkoda na

clawia jako na całościowy fenomen Genius Loci i to w skali światowej. Miło posłuchać.

Niech więc warszawskie lewactwo dalej toczy swoje jałowe

boje, bo nic z nich dla historii (oprócz chwilowej hysterii) nie wyniknie. My zajmijmy się wrocławską tradycją samodzielności w sztuce. Może trochę pokątnie,

jak to i dawniej bywało. Odwiedzając kilka klubowych „zaścianków” i kawiarni znajdziemy coś dla wzmocnienia ducha. Tak jak chociażby w kawiarence „Stacja Dialog” (Dworzec Główny PKP) wystawę „Dekonstrukcje” Józefa Sztajera. Albo „motywy szkockie” w OPT Zamek w Leśnicy. Jest tam pewien projekt z dawnych lat z Sympozjum Plastycznego „Wrocław’70” zatytułowany nieco przewrotnie „Muzeum Archeologiczne Festung Breslau”.

Przypominam to a propos wystawy w Muzeum Etnograficznym gromadzącej poniemieckie dobra – różne przedmioty użytkowane w polskich domach przez „obcokrajowców” Polaków, ale też i Białorusinów, Ukraińców, Litwinów, Tatarów, Żydów i Karaimów, którzy zrzędzeniem losu czyli decyzją Wielkich tego Świata znaleźli się w nieswoim kraju – właśnie tu na gruzach Festung Breslau. Adriano Pedrosa tłumaczy: „Tłem dla tego działania jest świat ogarnięty licznymi kryzysami związanymi z egzystencją i przemieszczaniem się ludzi pomiędzy różnymi krajami, narodami, terytoriami i granicami”. I wydawałoby się, że jednak projekt z malarstwem Czwartosa byłby subtelniejszą interpretacją zadania.

„Archeologia Festung Breslau” miałaby swoją wartość, chociaż nie sentymentalną, jak w wypadku etnograficznej wystawy. Planowane przecięcie „Wzgórza Andersa” (teraz się tak nazywa wielką górą gruzów wojennego miasta między ulicami Borowską, Ślężną i Kamienną) i przeprowadzenie badań archeologicznych z zachowaniem metod jak w wypadku odkrywanych artefaktów sprzed tysięcy lat – i ekspozycja stała znalezisk, co byłoby, w intencji autorów, zamknięciem historii niemieckiego Breslau. Na zawsze! Nieco paradoksalnie. Prawda?

A reszta „Świata Sztuki” (Art World) razem z politagitką na Biennale w Wenecji niech sobie spokojnie schodzi na psy.



Ignacy Czwartos podczas otwarcia swojej wystawy „Malarz kłęczał, jak malował” w warszawskiej Zachęcie 22.02.2023, fot. Rafał Guz/PAP

to czasu. Jest tego masa. Przecież nasze instytucje kultury zajmowały się przez 30 lat komunistyczną propagandą różnie nazywaną. Innych „idei” nie było.

Mamy wszakże, poza Biennale, kilka ważnych wydarzeń. Wydano monografię Jerzego Rosołowicza – zasługa inicjatywy Mariki Kuźmicz z warszawskiej fundacji Arton (poprzednio monografie Zdzisława Jurkiewicza i Barbary Kozłowskiej) we współpracy z Muzeum Współczesnym „Wrocław”. Stanisław Srokowski przeprowadził w zeszłym roku cykl prezentacji polskich poetyckich awangard od prądziejów (dwudziestolecie międzywojenne) do chwili obecnej. W renomowanym wrocławskim Klubie Muzyki i Literatury. A od chwili obecnej znakomity pisarz w Klubie Pieśniarzy co tydzień referuje fenomeny wrocławskiej kultury artystycznej patrząc na dzieje polskiego Wro-



Ignacy Czwartos „Epitafium dla Józefa Franczaka Lalka”, fot. Zachęta – Narodowa Galeria Sztuki